

ROZMOWA str. 5

Pomaganie
nie zawsze
jest proste



REPORTAŻ str. 6

Hołdy
dla
generała



CZYTELNIA
GŁÓWNA
TURYSTYKA I JĘZYK str. 7

Pozdrowienia
z Bieszczad(-ów), czyli
nazewniczy galimatias



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 7 (743)

ISSN 1231-9333



Rok XXXII/31.03.2022 r.

ISSN 1231-9333 INDEKS 323659

Nakład 1200 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O • R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

NA OBCEJ, LECZ PRZYJAZNEJ ZIEMI



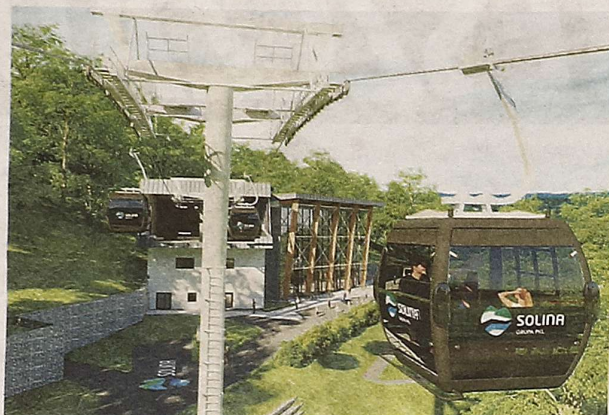
Uchodźczyni z dzieckiem w punkcie recepcyjnym w Krościenku FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

Pierwsi pasażerowie pojedą gondolami nad zaporą w wakacje

Solina coraz bliżej otwarcia kolejki

25 gondoli kolei linowej zamontowano w powstającym ośrodku turystycznym w Solinie.

To przełomowy moment w budowie. Nowy ośrodek PKL Solina będzie nowoczesny. Dlatego również nowoczesne są wagony kolei widokowej, którymi turyści będą podróżować nad zaporą. Zadbaliśmy o każdy detal, by nasi klienci czuli się komfortowo. Konstrukcja wagoników umożliwi widok 360 stopni, dzięki temu każdy podróżujący będzie mógł oglądać spektakularne widoki panoramy Bieszczadów i Jeziora Solińskiego – informuje Daniel Pitrus, prezes Polskich Kolei Linowych.



FOT. ARCHIWUM POLSKICH KOLEI LINOWYCH

Wschody i zachody z wysokości
Gondole do Soliny zostały dostarczone ciężarówką przez Iwonę Blecharczyk, najpopularniejszą kobietę w Polsce jeżdżącą tak dużymi autami,

youtuberkę oraz twórczynię znanego samochodowego kanału Trucking Girl. – Ten transport był dla mnie wyjątkowy. Wychowałam się na Podkarpaciu i pierwsze wyjazdy wakacyjne,

jakiś pamiętam, były właśnie nad Soliną – mówi.

Na ponad 1,5 km trasie kolei widokowej, przebiegającej nad zaporą, zamontowanych zostało 25 gondoli,

którymi już latem turyści wyruszą w podróż ze stacji początkowej Plaży przy solińskim deptaku do stacji końcowej na górze Jawor. Dobrą wiadomością umożliwia zastosowanie specjalnego tworzywa, które nie tylko absorbuje promienie słoneczne, ale też jest odpornością przeciemiennic, by móc oglądać wschody i zachody z wysokości wagonika. Gondole są ośmioosobowe i przystosowane także dla osób niepełnosprawnych poruszających się na wózkach inwalidzkich.

– Tworzymy atrakcyjny ośrodek turystyczny, który zaoferuje nie tylko możliwość przejazdu koleją linową nad zaporą, lecz także będzie całodziennym sposobem na poznanie historii Bieszczadów i legend tego regionu – mówi Patryk Białokozowicz z zarządu PKL.

Wszystko fajnie, ale...

To kolejny produkt turystyczny, który – już teraz wiadomo – przyciągnie

w Bieszczady rzesze wypoczywających. Obok kolejki wąskotorowej i połonin, to właśnie gondole staną się najsilniejszym magnesem. Mają tego świadomość lokalni przedsiębiorcy. Do tej pory nie narzekali na letni zarobek, ale wkrótce może on być znacznie większy. – Solina „od zawsze” była oblegana, ale w najbliższe wakacje może pękać w szwach – przewidują. – To z jednej strony dobrze, ale warto już teraz pomyśleć o przyszłości. Wciąż jest za mało porządków parkingów (a nie płatnych klepek, gdzie po deszczu samochody toną w błocie), brakuje komunikacji publicznej, zwłaszcza od strony Przemysła i Ustrzyk Dolnych, czas zadbać bardziej również o estetykę kiosków, barów, sklepików. Jeśli Solina ma równać do najlepszych ośrodków turystycznych w kraju, musi w tych obszarach zacząć szybko się zmieniać.

KP, MP

Zostań dziennikarzem Gazety Bieszczadzkiej

Nie musisz być po studiach dziennikarskich ani żadnych pokrewnych kierunkach. Ważne, żebyś umiał/umiała pisać dla czytelników. Szukamy ludzi mieszkających w Bieszczadach i poza nimi. Takich, którzy chcą się zaangażować we współtworzenie Gazety Bieszczadzkiej.

Nasz dwutygodnik ukazuje się od 1991 roku, jest najstarszym lokalnym czasopisem w województwie podkarpackim. Na łamach GB publikujemy wszystko to, co dotyczy Bieszczadów – teraźniejszości i przeszłości, a także projektów na najbliższe lata. Mamy kolumny poświęcone wydarzeniom z życia społecznego, sprawom samorządowym, nie żałujemy miejsca na reportaże, wywiady, artykuły polemiczne. Na stronach czasopisma ukazują się stałe felietony, teksty poświęcone kulturze, przyrodzie, turystyce, sportowi i rekreacji. Słowem – staramy się być różnorodni w treści, bo tego oczekują od nas nasi Czytelnicy.

Zapraszamy chętnych do współpracy. Za teksty i zdjęcia płacimy. Najlepsi mają dużą szansę na więcej niż tylko wierszówkę. Mile widziane osoby już z pewnym doświadczeniem dziennikarskim, ale z radością powitamy też nowicjuszy, którzy czują się na siłach, by pisać i współredagować gazetę.

Jesteśmy otwarci na propozycje, czekamy na zgłoszenia.

Kontakt na e-mail redaktora naczelnego Gazety Bieszczadzkiej: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

Redakcja

Nowa Chatka Puchatka na lato

Przebudowa schronu turystycznego zwanego Chatką Puchatka potrwa do końca czerwca 2022 roku. – Obiekt jest ukończony w około siedemdziesięciu procentach – informuje Ryszard Prędko, dyrektor Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

Na lipiec przewidziano formalne odbiory, rozruch i wystąpienie o pozwolenie na użytkowanie. Zakładając optymistyczny wariant, schronisko znacznie funkcjonować w sierpniu. Obecnie trwają prace wykończeniowe wewnątrz. Na wysokości 1200 m n.p.m. warunki budowlane są trudne i ograniczone do sześciu miesięcy w roku. Zalega jeszcze gruba pokrywa śnieżna.

Ważną sprawą jest wyposażenie budynku i zagospodarowanie jego otoczenia. – Zaplanowaliśmy tu m.in. wybrukowanie ścieżki dojścia do obiektu, konstrukcję tarasów widokowych (jeden już jest), nasadzenie roślinności, ustawienie ław i ławostolów, budowę kamiennych stopni, wygrodzenie miejsc dla zwiedzających, czy dalszą rekultywację miejsc po wysypisku odpadów stałych – wylicza Ryszard Prędko.

Schron posłuży turystom indywidualnym głównie jako miejsce dziennego od-

poczynku. W ograniczonym zakresie, ze względu na pojemność, będą oni mogli tu też przebywać nocą, ale bez możliwości rezerwacji dla grup. Park zadeklarował świadczenie usług z zakresu edukacji turystycznej i przyrodniczej oraz tych związanych z poprawą bezpieczeństwa osób wędrujących po górach. W budynku zlokalizowana zostanie, jak wcześniej, dyżurka GOPR.

Kolejna istotna rzecz to poprawa łączności mobilnej – na maszcie obok schronu umocowane zostaną anteny telekomunikacyjne. – Budynek stoi na działce wodnym, nie ma tu

możliwości wykopania studni głębinowej, dlatego szczególną uwagę będziemy zwracać na konieczność oszczędzenia wody. Do celów konsumpcyjnych będzie ona dowożona, natomiast do celów sanitarnych wykorzystamy deszczówkę – informuje dyrektor BpPN.

Na teren budowy – zgodnie z obowiązującym prawem – nie ma możliwości wejścia, przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa. Do czasu uzyskania pozwolenia na użytkowanie obowiązywać będzie również zmiana przebiegu szlaków. Później wszystko wróci do starego porządku.

KP, MP



Marzec 2022. Schronisko na Połoninie Wetlińskiej jeszcze w budowie, ale do otwarcia coraz bliżej. FOT. RYSZARD PRĘDKO

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL

Czy umiemy pojąć?

Łatwo dostrzec trwałe, a być może nawet rosnące, zainteresowanie mediów Bieszczadami, ludźmi Bieszczadów: pełną niebezpieczeństw służbą strażniczą, dramaturgią akcji GOPR-u, leśnikami całym sercem oddanymi faunie i florie, zakapiorami dbającymi o kolorystykę regionu. Wydawać by się mogło, iż w tej specyficznej krainie my, mieszkańcy stanowimy – nie bójmy się tego określenia – nadzwyczajną kastę. Kastę, której życie toczy się wokół jakichś spraw szczególnie wyrafinowanych. Otóż

nie, nie brak tu bardziej przyziemnych tematów, takich dotyczących codziennego życia ludzi w Bieszczadach, ich problemów, dążeń. – Mam kłopot, zwierza się sąsiad sąsiadowi. – Przyszła wiosna, czas myć okna i wieszać firanki. Nie wiem, jak się do tego zabrać; mam uchodźców z Ukrainy i nie chciałbym, żeby ich te porządki kłuły w oczy. Z ich domu, wiem na pewno, została tylko wypalona ruina; trochę to niezręczne pucować teraz szyby.

Długi ciąg słonecznych wiosennych dni. Trwają porządki w domach i ogrodach. Akurat teraz słyhać bliską naszej, a przecież obcą, ukraińską mowę. Uchodźcy są tuż obok: w naszym domu albo za płotem; w naszym miasteczku, w naszej wsi. Widzą naszą troskę o dorobek nasz i poprzednich pokoleń. W mediach porady psychologów, psychoterapeutów, jak rozmawiać z przyjeźdźcami pod swój dach uchodźcami. O co pytać, o co nie

pytać, jak słuchać, jak umieć słuchać. Uderzyli w Lwów i Jaworów. To blisko, ale tu u nas bezpiecznie. Na ekranach telewizorów ukraińskie wieś i wielkomięskie przedmieścia to wielkie sterty gruzu. Miejskie gmachy z wnętrzami mieszkalnym domy dla lalek: stół, tapczan, dziecięce łóżeczko. Lokator przed miesiącem kładł kafelki, malował ściany, kupił nową lodówkę, pralkę... W tle obrazu trafiamy na relacje uchodźców z telefonicznych rozmów z najbliższymi w Kijowie, Charkowie, Odessie – „w przerwach między alarmami moja mama z wieloletniego nawyku sadzi kwiaty w skrzynce na balkonie, a nad domem przelatują rosyjskie rakiety”.

Co zapamiętaliśmy z relacji uchodźców o pokoleniu? Wiemy o głodujących spalonych wsiach, z których pozostały kikuty kominów, wiemy o gehennie stłoczonej w piwnicach cywilnej ludności

powstańczej Warszawy, wiemy o morzu gruzów. Dziś w TV widzimy przemienione w żelazny złom kolumny agresora. O relacje z toczonych walk, potyczek, zbrojnych zmaganiach zawsze było łatwiej, zawsze był na nie większy popyt. Jak dziś pytać, jak rozmawiać, jakich oczekiwać opowieści od naszych ukraińskich gości? Od tylu już dni siedzimy razem przy jednym stole pod bezpiecznym dachem naszego domu, patrzymy sobie w oczy, nasze dzieci bawią się z ich dziećmi, coraz lepiej się poznajemy. Ale czy jesteśmy w stanie rzeczywistość się poznać i zrozumieć? Łatwo o współczucie, nawet o konieczną wymierną i niezbędną pomoc. Czy jednak umiemy pojąć, co dzieje się w duszach kobiet i dzieci, świadomych, że mąż i ojciec pozostał daleko stąd, by przypilnować, żeby ruin ich domu nie deptały twarde żołnierskie buty wrogiej armii?

Jedni uciekają, inni wyczekują. Wszyscy dziękują Polsce



Centrum Turki, wrzesień 2021. Wtedy jeszcze nikt nie sądził, że wkrótce Rosja zaatakuje Ukrainę. Fot. KRZYSZTOF POTACZALA



Punkt recepcyjny dla uchodźców w Krośniku. Fot. ANDRZEJ GÓRSKI

Kiedy w grudniu 2021 roku rozmawiałem z moimi znajomymi w Ukrainie, nikt nie dopuszczał myśli, że ich kraj może zostać zaatakowany. Ciągłe powtarzali, że relacje z Rosją są napięte, ale Wielki Brat nie poważy się na zbrojną agresję.

Pod koniec stycznia 2022 roku Jarosław Mycak, nauczyciel i muzyk ze Striłek, powiedział, że ludzie nie wpadają w panikę, ale na wszelki wypadek we wsi przygotowują się miejsca na schrony – w szkolnych suterrenach, w piwnicach domów i instytucji publicznych – a mieszkańcy otrzymują od władz informacje, jak się zachować w razie ataku militarnego. Tak samo było w innych wioskach i miasteczkach graniczących z Polską.

24 lutego o świcie na ukraińskie bazy wojskowe, lotniska i inne strategiczne obiekty spadły pierwsze rosyjskie rakiet.

7 marca

Rozmawiam z Wiktorem Savarynem z Turki. Rzeźbiarz i fotograf ma już swój wiek i nie podlega mobilizacji, w dodatku zdrowie nie dopisuje, ale w razie konieczności nie pozostanie bierny. Mówi, że zawsze znajdzie się taki obszar, w którym można być pożytecznym. Proszę Wiktora o przysługę – wykonanie fotografii polskich nagrobków z cmentarza nad miastem. Wiktor jest uprzejmy i chętnie by pomógł, ale z przykrością musi odmówić.

– Widzisz, teraz niedobry czas. Po ulicach chodzą patroli z bronią, a każdy człowiek z aparatem fotograficznym może zostać uznany za szpiega. Mnie tu wprawdzie wszyscy znają, lecz po co narażać się na kłopoty, na zarekwirowanie sprzętu? Poczekamy, aż się u nas uspokoi.

10 marca

Dzwoni Stawek Mycak ze Striłek. Opowiada, że wiejska szkoła zamieniła się w tymczasowy hotel dla uchodźców ze wschodniej i centralnej Ukrainy. Śpią w salach lekcyjnych i w korytarzu – na karimatach, w śpiworach, z poduszką pod głowę lub tylko ze zgiętą w łokciu ręką.

– Ciągłe potrzebujemy koców, materacy, składanych łóżek – wylicza. – Tylko wszystko musi być dobrze przygotowane, uzgodnione, bo na trasie między Krośnikiem a Starym Samborem zaczęli grasować złodzieje, którzy mogą przejąć towar. Wojna wywala w ludziach także najgorsze instynkty.

Stawek mówi, że w jego okolicy nie odczuwa się strachu, ludzie starają się normalnie żyć i pracować, ale ze sklepów zniknęło dużo towarów. I sytuacja jest taka, że każda gromada musi zadbać o swoje wewnętrzne bezpieczeństwo. Co to znaczy?

– Przez całą dobę patrolowane są ulice i drogi dojazdowe do wiosek. Każdy, kto tylko ma jakąś broń, wyciąga ją i zapisuje się jako ochotnik do pełnienia dyżurów. Myśliwi, leśnicy, milicjanci. Wszyscy. Ja też chodzę w dwuosobowym patrolu. Zmieniamy się nocą co dwie godziny, legitymujemy podejrzanych obcych ludzi, sprawdzamy, co kierowcy przewożą w samochodach. A jak wojna dotrze do nas, w co jednak nie wierzę, pójdziemy się bić z Roskami na całego. Oni nie wiedzą, z kim zadarli. We wschodniej Ukrainie ludzie dzielnie walczą, tak samo w centralnej, włącznie ze stolicą, ale Ukraina Zachodnia to jeszcze coś innego. Tutaj najeźdźców czeka zagłada. Będą się smażyć w piekle, które im zgotujemy.

16 marca

Dzwoni Bogdanem Komarnycki z Bo-

ryni. Jest zabiegany – prowadzi małą serowarnię i piekarnię, a do tego wspólnie z żoną pomaga w organizowaniu żywności dla ukraińskich żołnierzy i cywilów z terenów objętych wojną.

– Nasze kobiety gotują i pieką, robią weki, a potem to wszystko wysyłamy pod Kijów i dalej. Borynia do niedawna była senną miejscowością, lecz teraz ruch jak u ulu.

– Mnóstwo bieżniów z południowych i wschodnich obszarów Ukrainy zatrzymało się w naszej i pobliskich wsiach, by tutaj przeżyć najgorsze. Tak samo dużo osób podąża przez Borynię w kierunku Śianek i na Zakarpacie. W rejonie Użhorodu robi się ciasno od uchodźców, którzy wyczekują na rozwój sytuacji. Jeśli wojna rozlałaby się na dalsze części Ukrainy i podeszła na Lwowszczyznę, nasi ludzie ujdą na Słowację. Ci, którzy do tej pory nie zdecydowali się na opuszczenie domów, też wyczekują, śledząc doniesienia medialne. Liczą się z koniecznością nagłego wyjazdu. Mają przygotowane paszporty i inne dokumenty oraz spakowane w wielkich torbach podróży odzież i lekarstwa. Rano jak zwykle karmią kury i kaczki, ale nie mają pewności, czy nazajutrz zrobią to samo.

Bogdan podkreśla znaczenie polskiej pomocy dla uchodźców wojennych. Ma znajomych w Polsce, którzy regularnie informują go o sytuacji na przejściach granicznych. Jest pełen uznania dla sąsiadów zza miedzy i szczerze przyznaje, że aż takiego wsparcia się nie spodziewał. Może dlatego, że ma świadomość istniejących od dawna podziałów, wynikających głównie z trudnej przeszłości, naznaczonej krwią i łzami tysięcy ludzi.

– Nagle, w obliczu toczącej się u nas wojny z Rosją wszystkie te kwestie zeszły na dalszy plan, stały się mniej istotne niż wspólna sprawa

w obronie niepodległości, wolności i demokracji. Chciałbym wierzyć, że ten ciężki okres nauczy oba nasze narody wzajemnego szacunku i będzie dobrym otwarciem do oczekiwanego od lat pojednania. Takiego od serca, a nie życzeniowego.

Podobnie jak w innych miejscowościach również w Boryni utworzono samoobronę, choć Bogdan uważa, że dobre chęci i patriotyczne nastawienie nie wystarczą, by w razie najazdu zatrzymać uzbrojoną po zęby rosyjską armię.

– Do obrony potrzebni są dobrze wyszkoleni żołnierze i nowoczesny sprzęt, a tego ostatniego w Ukrainie wciąż za mało. Dlatego Zachód powinien więcej pomagać, wspierać sprzętowo Ukrainę, żeby zatrzymać rosyjską nawałę.

Gdyby nie nogi osłabione przez miazgę, Bogdan też chwyciłby za broń, mimo że ma sześćdziesiąt pięć lat. Ale musi pogodzić się z faktami i robić dla Ukrainy to, co może. Czy w razie zagrożenia wyjedzie do Polski lub gdzie indziej?

– Takie pytanie zadają sobie codziennie. I ciągle nie znajduję odpowiedzi. Lecz jeśli już, to chciałbym jak najbliżej, żeby potem móc szybko wrócić do domu.

22 marca

Bogdan dzwoni ponownie. Opowiada, że jest coraz bliżej podjęcia decyzji o wyjeździe do Polski. Jego dwaj dorośli synowie mieszkają we Lwowie i tam chcą bronić Ukrainy przed agresorem, ale najmłodszy, ledwie dwunastoletni, powinien w spokoju się uczyć.

– Mam dziwne przecucie, że kacapy się nie zatrzymają i zechcą zniszczyć całą Ukrainę – spekuluje mężczyzna. – Jeśli zaatakują zachodnie rubieże, mogą już nie mieć czasu na ucieczkę, dlatego być może uprze-

dzą wypadki. Poza tym na pewno znajdą się u Roskich na czarnej liście jako zaangażowany działacz ukraiński. Mnie pierwszego z Boryni wywozają i zlikwidują.

Bogdan dopytuje o szanse kwatunku w jakimś mieście na Podkarpaciu, możliwość pracy dla jego żony Natalii oraz edukacji dla syna. Jest zdziwiony, kiedy się dowiaduje, że polskie szkoły przyjmują dzieci z Ukrainy. Ze uczniowie, którzy przybyli stamtąd, mają zapewnioną naukę języka polskiego, wyżywienie, opiekę psychologiczną i zajęcia integracyjne. Na te wieści wyraźnie się ożywia, jak gdyby wstąpiły weń nowe siły. A jest już zupełnie zaskoczony, kiedy dociera do niego informacja, że tylko w dieściotysięcznych Ustrzykach Dolnych w klasach szkół podstawowych i średnich jest miejsce dla trzystu młodych uchodźców.

25 marca

– Tyle mieliśmy planów na ten rok, a wszystko wskazuje, że trzeba je odłożyć na bliżej nieokreśloną przyszłość – mówią mieszkańcy Turki Polakom, którzy przywieźli do miasta dary. – Chociażby dalsze prace związane z budową i otwarciem przejścia granicznego Łopuszanka-Michniowiec, tak potrzebnego dla rozwoju ukraińsko-polskiego pogranicza. Musimy się zatrzymać, bo są teraz ważniejsze kwestie, ale lokalnie to będzie duży krok wstecz. Znowu będziemy musieli wykazać się wielką cierpliwością, lecz później ruszymy z impetem.

Wierzą, że ich kraj wreszcie zjednoczona Europa; że jej liderzy opracują coś na wzór nowego planu Marshalla, który po drugiej wojnie światowej pozwolił powstać ze zniszczeń i rozwinąć się gospodarczo krajom zachodnim.

KP

NEKROLOGI

Mirosławowi Smarkuckiemu
wyrazy współczucia z powodu śmierci teściowej

pani Danuty Kiryk

składają dyrektor wraz z innymi pracownikami
Ustrzyckiego Domu Kultury i Gazety Bieszczadzkiej

Składamy szczerze wyrazy współczucia dla rodziny zmarłej

Danuty Kiryk

zasłużonej nauczycielki języka polskiego w naszej szkole.

Dyrektor, grono pedagogiczne, pracownicy administracyjno-gospodarczy
i uczniowie Szkoły Podstawowej w Ustjanowej Górnej

Kazimierzowi
Hesko-Kołodzińskiemu
wyrazy współczucia z powodu śmierci

Żony

składają koledzy ze Stronnictwa Ludowego Ojcowizna RP

Nie zostawiaj rannych zwierząt. ZADZWOŃ!

Bieszczadzka Organizacja Ochrony Zwierząt apeluje, by niezwłocznie zgłaszać wypadki z udziałem zwierząt, dając im szansę na przetrwanie lub zaoszczędzenie cierpienia.

Dzikie zwierzęta ulegają wypadkom na drogach, a także coraz częściej w obszarze zabudowań miejskich i wiejskich. Według policyjnego Systemu Ewidencji Wypadków i Kolizji, w 2021 roku w powiecie bieszczadzkim doszło do 14 wypadków drogowych przy udziale zwierząt (wolno żyjących oraz domowych i gospodarskich), a w całym województwie podkarpackim było ich aż 1824.

Mimo że dysponujemy statysty-

kami policyjnymi, to ciągle nie wiemy jak duża jest skala zjawiska. Tego typu zdarzenia są rzadko zgłaszane policji, choć kierowcy mają taki obo-

wiązek. Wprawdzie kierowca nie jest zobowiązany do sprawdzenia stanu zwierzęcia po kolizji, szczególnie dziko żyjącego, ale powinien właściwie

oznaczyć miejsce zdarzenia i zawiadomić policję. Tymczasem najczęściej, o ile w zdarzeniu nie ucierpiał człowiek, osoba prowadząca samochód odjeżdża i pozostawia bez pomocy zwierzę wymagające pilnej interwencji weterynaryjnej.

Według Krystiana Kwoka, prezesa Bieszczadzkiej Organizacji Ochrony Zwierząt, w minimalizowaniu skutków zdarzeń drogowych z udziałem zwierząt kluczowa jest edukacja społeczeństwa. Obok standardowych działań edukacyjnych inicjowanych przez Fundację BOOZ, warto wspomnieć o aktualnie realizowanym projekcie „Bieszczady - na ratunek”. To serial dokumentalny, który ma pokazać kulisy pracy Bieszczadzkiej

Organizacji Ochrony Zwierząt i Parku Ochrony Bieszczadzkiej Fauny oraz przybliżyć lokalne realia niesienia pomocy zwierzętom.

Drugim ważnym elementem jest skoordynowana współpraca służb i organizacji działających na rzecz zwierząt. Obecnie w Polsce nie ma całodobowych linii interwencyjnych, więc szczególnie istotną rolę, obok służb, odgrywa organizacje non profit, takie jak BOZZ. Fundacja przyjmuje zgłoszenia telefoniczne wypadków z udziałem zwierząt dzikich i domowych, organizuje pomoc weterynaryjną, ściśle współpracuje z policją, prokuraturą, strażą graniczną, kołami łowieckimi i innymi służbami mundurowymi.

AS



Dzikie zwierzęta bardzo często przechodzą drogami. Kierowcy muszą być ostrożni zwłaszcza w obszarach przyśleśnych. FOT. PIXABY

Policjanci z głębi kraju pracują na granicy

Do służby wzdłuż wschodniej granicy Polski oddelegowano funkcjonariuszy z jednostek policji z całego kraju. W rejonie przejścia granicznego w Krośniku pełnią służbę mundurowi z Samodzielnego Pododdziału Prewencji Policji w Gorzowie Wielkopolskim oraz Oddziału Prewencji Policji w Poznaniu. Oto ich refleksje.

Post. Justyna Pless: - Ciężko opisać ogrom tych obrazów, dźwięków, ludzi, sytuacji, z którymi zetknęłam się na służbie w Bieszczadach, w związku z wybuchem wojny na Ukrainie. Jednak w głowie najbardziej utkwił mi obraz starszego człowieka, który z wyrazem bezradności na twarzy szedł drogą w kierunku punktu recepcyjnego z małą drewnianą walizką. Nie wiem dlaczego akurat to zapamiętałam najmocniej, ponieważ stykaliśmy się z dużo bardziej dramatycznymi i dy-

namicznymi sytuacjami, ale ten straszy pan i ta znamienita walizeczka...

Sierż. sztab. Grzegorz Geisler: - Oczy ludzi, którzy uciekli przed wojną, którzy ją widzieli, przeżyli, dotknęli jej. Tego nie można opisać słowami, ale to od razu widać u tych, którzy przeżyli prawdziwe piekło.

Post. Karolina Lis: - Najbardziej zapamiętałam szczęście, może siedmioletnią dziewczynkę, która dostała ataku paniki i krzyczała, że nie chce umierać. Dziewczynka długo nie mogła się uspokoić i wymagała pomocy załogi karetki pogotowia.

St. asp. Tomasz Jaroński: - Dzieci... najbardziej szkoda mi dzieci. Noc, trzynaście stopni na minusie, i to pytanie na ich zmęczonych twarzach: - Dlaczego? Ale są i pozytyw. Ludzie do nas przychodzą, przytulają się, dziękują. I to będzie mnie grzało i dawało siłę do działania na długi czas.

Sierż. Alan Zygart: - Jestem pełen podziwu dla ludzi i ich zaangażowania w pomoc. I naszych rodaków, i całego świata. To buduje. Niestety, są i obrazy, które ciężko będzie zapomnieć. Pamiętam dziewczynkę, 12-13 lat, trzeba było jej szybko podać kroplówkę. Po kilkudniowej ucieczce była skrajnie odwodniona, nie miała siły już na nic.

Asp. sztab. Paweł Szymczak: - Dobro! Jestem pod ogromnym wrażeniem społeczeństwa, które całym sobą, z entuzjazmem i dobrą energią zaangażowało się w pomoc. Nie tylko oni przystąpili do działania, także miejscowe samorządy i rozmaite organizacje.

Podkom. Rafał Wiktorowski: - Setki kobiet z dziećmi. Przemarznięte, pchające wózki, z jakąś jedną torbą podróży czy reklamówką w ręce. Trudno mi wyłuskać konkretną sytuację. Wszystkie zlewają mi się w jeden obraz. To uderza mnie najbardziej.

MP



Na granicy w Krośniku. FOT. ARCHIWUM KPP W USTRZYKACH DOLNYCH

Lasy Państwowe wspierają remonty mostów

23 marca w Nadleśnictwie Stuposiany podpisano umowę na wsparcie remontu mostów w rejonie nadleśnictw Baligród, Lesko, Lutowska i Rymanów.

Odnowione zostaną dwa mosty w Wiskoku Wielkim (na trasie Tylawa - Komańcza), jeden w Zahoczewiu (na trasie Lesko - Cisna) i dwa w Bukowcu i Wydrnem na drodze Lesko - Hoczew - Czarna. Wszystkie mają zyskać nośność 30 ton.

To efekt współpracy między Podkarpackim Zarządem Dróg Regionalnych i Regionalną Dyrekcją Lasów Państwowych w Krośnie, trwającej nieprzerwanie od 2016 roku. W tym czasie wytypowano do koniecznej przebudowy już 70 obiektów, a wyremontowano 30.

W 2022 roku remontem zostanie objętych 5 mostów, co pozwoli osiągnąć połowę planu. Remont ma na względzie przywrócenie pierwotnej ich nośności i stanu technicznego. Cztery nadleśnictwa

przeznaczyły na ten cel łącznie 400 tys. zł. Inwestorzy zakładają, że całkowity koszt inwestycji wyniesie około 6 mln zł.

- Lasy Państwowe przewidziały kilka możliwości wsparcia inwestycji poprawiających jakość i nośność mostów. Pierwszym źródłem wsparcia jest obowiązkowa wpłata około 12 mln zł ze strony RDLP w Krośnie na Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg - mówi Marek Marecki, dyrektor

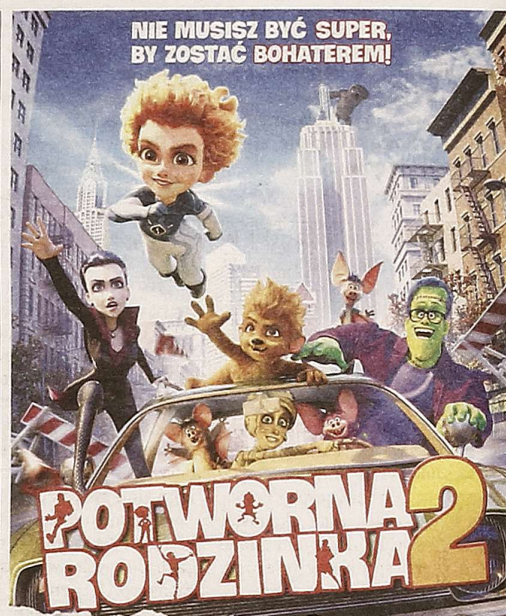


Moment podpisywania umów na remonty mostów. FOT. ALEKSANDER BIAŁY

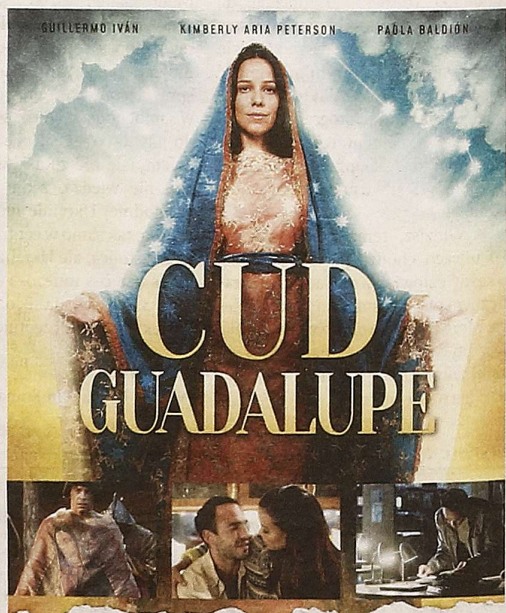
RDLP w Krośnie. - Kolejną formą wsparcia będzie wpłata 12,3 mln zł ze strony Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych na przebudowę dróg lokalnych, znajdujących się w zasięgu terytorialnym RDLP w Krośnie. Środki te przeznaczone będą do dyspozycji gmin i powiatów. Dodatkowo podkarpackie nadleśnictwa przekażą z własnych funduszy około 2,6 mln zł na remonty i modernizację dróg gminnych. W sumie Lasy Państwowe przeznaczą na remonty i przebudowy dróg na Podkarpaciu około 27 mln zł.

- Plany na odnowę m.in. wielkiej pętli bieszczadzkiej wpisano do Strategii Rozwoju Transportu do roku 2030 - mówi Piotr Pilch, wicemarszałek Województwa Podkarpackiego. - Początkiem poprawy jakości sieci dróg jest remont mostów. W najbliższej przyszłości jakość dróg różnych kategorii w rejonie Beskidu Niskiego i Bieszczadów mocno się poprawi.

DJ, MP



1, 2 i 3 KWIETNIA
GODZ. 17:00 || BILET 18 ZŁ
animacja, komedia || wiek +7 || czas 1 godz. 43 min



3 KWIETNIA
GODZ. 19:00 || BILET 18 ZŁ
biograficzny, dramat || wiek +13 || czas 1 godz. 42 min

ROZMOWA

Pomaganie nie zawsze jest proste

Z Olgą Urbanowicz, psycholożką, rozmawia MONIKA STALEWSKA



FOT. OLGA URBANOWICZ

- Dlaczego tak wielu ludzi chce pomóc uchodźcom wojennym z Ukrainy?

- Myślę, że jest kilka głównych powodów. Poza empatią, która wyzwała w nas potrzebę reakcji na krzywdę innych, pomaganie służy także nam samym. Istotną korzyścią z pomagania jest regulowanie własnych emocji: lęku, bezradności, poczucia utraty kontroli. Działając, czujemy się sprawczy, zyskujemy poczucie wpływu na obecną sytuację. Dla niektórych jest ważny też czynnik wpływający na poziom samooceny. Jak pomagam, robię ważne rzeczy, to dobrze o sobie myślę i zyskuję w oczach innych. Oczywiście nie odbywa się to na poziomie świadomym, nie jest tak, że myślimy: „o, pójdę na wolontariat, to poprawię

sobie humor”, dzieje się to na poziomie nieświadomym. Ostatnim aspektem jest to, że jesteśmy wychowani na opowieściach o wojnie i doświadczeniach poprzednich pokoleń. Pamięć traum wojennych mamy zapisaną w genach, w schematach reagowania, wychowujemy się na bardzo trudnej i bolesnej polskiej historii. W oczywisty sposób pomaga nam to utożsamiać się z osobami z Ukrainy, także ze względu na bliskość geograficzną wojny.

- Mówi się niekiedy o pomaganiu kompulsywnym. Czym ono się charakteryzuje?

- Najkrócej mówiąc, oznacza pomaganie bezrefleksyjnie, pod wpływem wewnętrznego przymusu. Mądre dzieje się w sposób przemyślany, nastawiony na odbiorców pomocy. Oznacza to refleksję nad tym „dlaczego chcę to zrobić?”, „czego ta osoba potrzebuje?”, „skąd o tym wiem?”, „robię to dla niej, czy dla siebie?”. Warto zadać sobie te pytania zanim rzucimy się do akcji.

- Czy swoją chęcią pomocy możemy kiedyś skrzywdzić?

- Niestety tak. Mówi o tym znane nam przysłowie „dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane”. Czasem nasza pomoc jest nietrafiona, zdarza się tak, że identyfikujemy problem zupełnie inaczej niż osoba, której chcemy pomóc. Wtedy nie dość, że nie uzyskujemy wsparcia, to jeszcze zostaje nam doświadczenie nieudanej pomocy. Często mierzą się z tym także organizacje pomocowe,

zbierające np. ubrania zimowe, a otrzymujące letnie sukienki itp., których nie mają gdzie magazynować, komu przekazać, muszą poświęcić dużo czasu na ich sortowanie. Zresztą dawanie ubrań jest częstym przykładem. Obecnie nasze magazyny są przepełnione ubraniami. Nie są pierwszą potrzebą uchodźców ani nawet drugą. Dobrze jest zapytać, czego ktoś potrzebuje, zamiast zgadywać.

- Istnieją jakieś lepsze i gorsze formy pomocy?

- Tak. Najbardziej lubimy zbiórki rzeczowe, kiedy możemy coś kupić i zawiązać osobie. Kłopot jest taki, że często wówczas trzeba opłacić magazynowanie, a następnie paliwo, transport, kierowcę, żeby dostarczyć rzeczy do miejsca docelowego, poświęcić na to wszystko czas. Te pieniądze można przeznaczyć na zakup lokalnych produktów, dzięki temu zbierając ich znacznie więcej. Poza tym, osoby pomagające lokalnie lepiej wiedzą, na co są potrzebne pieniądze, bo widzą bieżące potrzeby i braki.

- A kiedy przestać pomagać?

- Przede wszystkim wtedy, kiedy ta pomoc nie jest potrzebna lub kiedy nie mamy do tego zasobów, czyli czasu, energii lub środków.

- Jak w takim razie o siebie zadbać?

- Jeśli leciałaś samolotem, to na pewno słyszałaś instrukcję bezpieczeństwa: „najpierw załóż masę tlenową sobie, a potem dziecku”.

Może się to wydawać zaskakujące, ale martwi nikomu nie pomożemy. Jak zachorujemy z powodu stresu lub przemęczenia, to też nie będziemy w stanie dalej pomagać. Dlatego tak ważne jest, żeby dbać o odpoczynek, czas z bliskimi, rozrywkę. Lepiej zaplanować sobie wolontariat raz w tygodniu, dbając też o własny dobrostan, obowiązki, życie osobiste, niż rzucić wszystko i zaniedbać swoje codzienne obowiązki.

- Rozrywkę? W takiej jak obecnie sytuacji?

- Tak! Nie dość, że w ten sposób dbamy o własne samopoczucie i zdrowie psychiczne, to przecież nikomu nie będzie lepiej dzięki temu, że przestaniemy robić rzeczy, które nam sprawiają przyjemność. Wojna nie skończy się przez to, że nie umówię się na obiad z rodziną, nie pójdę na spacer, do kina.

- Na co zwrócić uwagę wspierając uchodźców z Ukrainy?

- Przede wszystkim nie obiecywać gruszek na wierzbie. Ważne, żeby zastanowić się, co realnie możemy zaoferować. Nie obiecywać pobytu na miesiąc, kiedy nie jesteśmy pewni, czy to będzie możliwe. Nie zapewniać, że wszystko będzie dobrze, bo tego nie wiemy. Nie mówić, że wiem, jak się czujesz, gdyż tego również nie wiemy. Nie zgadywać, czego ta osoba potrzebuje; zamiast tego warto ją o to zapytać.

- Dziękuję za rozmowę.

Promocje były tylko dla Ukraińców (i inne fake newsy)

Fałszywe wiadomości potrafią zatruć życie. Zniszczyć relacje międzyludzkie, napęlić nieuzasadnionym lękiem i uprzedzeniami. Warto krytycznie podchodzić do zalewających nas zewsząd informacji – z pożytkiem dla siebie i innych. Jak to robić?

Przez polską granicę przechodzą uchodźcy. Niektórzy zostają, inni jadą na zachód. W sytuacji, gdy do jakiegoś państwa masowo przybywają ludzie uciekający przed wojną, po przekroczeniu pewnej liczby osób następuje kryzys. Bynajmniej nie gospodarczy czy ekonomiczny. Kryzys społeczny – moment, w którym zaczynają się konflikty między narodowościami, strach przed utratą stabilności, w tym konkretnym przypadku podsycany także przez zaszłości historyczne.

Koleżanka mówiła mi, że...

Coraz częściej możemy usłyszeć, że Ukraińcy będą teraz mieli w Polsce lepiej niż Polacy. Oczywiście! Każdy marzy o tym, żeby pewnego ranka obudził go dźwięk bomb, żeby w panice uciekać do innego kraju, spać u kogoś na kanapie, martwić się czy członkowie naszej rodziny żyją, ale w zamian mieć darmowy pociąg i być może opiekę zdrowotną. Powstało już mnóstwo teorii o tym, jak obywatele Ukrainy zaszkodzą Polsce, co dostaną i jak dobrze będą tu żyć. Większość z tych informacji jest nieprawdziwa i szkodliwa. Wierzmy w nie jednak z prostego powodu – boimy się.

Biorąc pod uwagę, że każdy mierzy niebezpieczeństwo miarą własnego lęku, powinniśmy sprawdzać każdą napotkaną w sieci i na ulicy anegdotkę o tym, że „koleżanka mówiła mi, że zna Ukraińca, który...” albo „teraz Ukraińcy...” itd. Warto spróbować samemu przeanalizować wiadomości, które do nas docierają. Jeżeli informacje są emocjonalne i opierają się na sensacji możemy

złożyć, że to fake news (fałszywa wiadomość). Jeśli informacja nie jest przekazana przez sąsiada, a przeczytaliśmy ją w Internecie, to trzeba sprawdzić profil udostępniającego. Można też posłużyć się wyszukiwaniem obrazu w Google. Żeby nie brać udziału w wojnie informacyjnej należy też uważać na influencerów. Oczywiście są wśród nich tacy, którzy angażują się w pomoc. Mówię raczej o tych, którzy mają zdanie na każdy temat i znaleźli swoje powołanie jako komentatorzy sytuacji politycznej i wojennej, o której zwykle nie mają pojęcia.

Rzeczy, które nie śniły się filozofom

Jeśli czynnie korzystacie z portali społecznościowych polecam zapoznanie się z NASK – instytucją, która zapewnia bezpieczeństwo w Internecie. Pomaga też odróżnić prawdę od kłamstw i w związku z tym uruchomiła profil „Włącz Weryfikację” na Facebooku i Twitterze. Eksperti sprawdzają tam pogłoski i plotki, które mogą być zagrywką wojenną, a przecież nikt z nas nie chce pomagać Putinowi.

Kilka fake newsów wpawiło mnie w stan osłupienia. Zaczęło od tych, które opowiedzieli mi ludzie na ulicy, w kole gospodyń wiejskich, w sklepie. Wszystkie zaczynają się oczywiście od tego, że ktoś im coś powiedział, a później dzieją się rzeczy, które nie śniły się nawet filozofom. Najbardziej rozniewiły mnie pierwszy, jaki usłyszałam. Otóż kiedy Ukraińcy (a muszę dodać, że w tym opowiadaniu chodziło o tych najbogatszych), ruszyli ze swojego kraju, żeby znaleźć lepsze miejsce do życia (np. takie bez wojny), jechali nie tylko przez Polskę, lecz również przez Niemcy. Tam zatrzymali się na jakiś czas, ale nie żeby odpocząć, tylko kraść koła samochodowe. Polacy mieszkający w Niemczech (bo to oczywiście naród zawsze prawy), postanowili opowiedzieć tę historię swojej rodzinie

mieszkającej w Bieszczadach i tak się rozniosła informacja o bogatych Ukraińcach, którzy podróżują przez Europę z kołami z niemieckich samochodów.

Kolejny fake news zdziwił mnie ogromnie, ponieważ usłyszałam go od osoby pomagającej w punkcie recepcyjnym, która widziała płaczących ludzi. Mówiła, że wojny nie ma. To tylko taki wymysł, żeby zdestabilizować Europę, a zwłaszcza Polskę. Oznaczałoby to, że ponad dwa miliony ludzi przekraczających granicę to świetni aktorzy. Nie wątpię tu oczywiście w wydziały aktorskie w Ukrainie, nauczyły przecież fachu ich wspianego prezydenta. Jednak prawdziwość tej sensacji można ocenić od razu jako bzdurę.

Rozsiewane pogłoski o tym i oym

Ukraińcy zabiorą nam pracę. Kilka lat temu dokładnie to samo mówili Anglicy o Polakach, którzy tłumnie wyjeżdżali do pracy w Wielkiej Brytanii. Tu odpowiedź jest prosta i taka sama w obu przypadkach. Jeśli jesteś tak słabym pracownikiem, że ktoś z zerowym doświadczeniem na twoim stanowisku może „wskoczyć” w to samo miejsce, to może postaraj się bardziej i pracuj lepiej. Prawda jest taka, że jeśli chodzi o polską gospodarkę sprzed inwazji Rosji na Ukrainę, sytuacja była dość zła. Brakowało rąk do pracy, zwłaszcza w sektorze budowlanym. Nie było też wielu specjalistów w branży informatycznej, medycznej, handlu czy produkcji. Z badań strukturalnych wynika, że blisko sto tysięcy kobiet mogło zrezygnować z pracy wskutek wejścia w życie programu 500+, a społeczeństwo się starzeje. Oby je dostała, bo w innym wypadku nie mam co liczyć na emeryturę.

Na koniec zostawiłam pogłoski o tym, że Polacy nie są wpuszczani do szpitali, sklepów, urzędów, bo teraz wszystko działa dla uchodź-



FOT. MONIKA STALEWSKA

ców. Nie wiem dlaczego, ale ta nieprawdziwa informacja wzbudza najwięcej zdenerwowania wśród ludzi. Wpisuje dezinformacje na Facebooku i Twitterze zaczynają się najczęściej od „moja córka nie została wpuszczona do urzędu” albo „moja żona została wyrzucona ze szpitala”, „mój syn był w sklepie i był tam promocje tylko dla Ukraińców”. Te informacje mają zaszczerpić w nas strach dotyczący rzeczy zupełnie przyziemnych, ale jakże ważnych. Każdy z nas chce zostać przyjęty do lekarza, porozmawiać z urzędnikiem i załapać się na promocje. Dlatego właśnie podobne pogłoski są tak niebezpieczne i okrutne, bo zabierają nam poczucie bycia u siebie. Sprawiają, że panikujemy, wykupujemy paliwo na rok i zaczynamy nienawidzić ludzi, którym jeszcze niedawno mieliśmy ochotę pomagać.

Nie ulec fałszywym doniesieniom

Prowokacje będą się powtarzać i będzie ich coraz więcej. Przejście obok nich obojętnie stanie się niełatwe. Z większym trudem będziemy wykazywać się empatią. Lewa półkula mózgu odpowiada za logiczne myślenie. Jeśli tylko zacznie współpracować z prawą, dzięki której między innymi mamy intuicję, może uda nam się nie ulec sensacyjnym, ale wyssanym z palca informacjom.

MONIKA STALEWSKA

Hołdy dla generała

REPORTAŻ

KRZYSZTOF POTACZAŁA

75 lat temu, 28 marca 1947 roku, w Jabłonkach pod Baligrodem zginął generał Karol Świerczewski. Dziś jego postać jest oceniana niemal jednoznacznie negatywnie, ale przez dziesięciolecia był on dla większości Polaków bohaterem. Jak czczono legendarnego "Waltera"?

Na zdjęciu z końca lat czterdziestych ośmioletnia dziewczynka składa przysiężenie. Za nią przeżył się żołnierz w mundurze Podhalańczyka, a inny mundurkowy wyściga dłoń, by pogratulować małej wejścia w szeregi ZHP. Na wszystkich z zawieszonym nad niskim pomnikiem portretu patrzy dumnie generał. To dopiero początek hołdów ku jego czci.

Ludzie zalali się łzami

Takich fotografii, uwieczniających harcerską przysięgę przed pierwszym pomnikiem Karola Świerczewskiego „Waltera” w Jabłonkach, jest więcej. Został odsłonięty 18 kwietnia 1948 roku, niespełna trzynaście miesięcy od śmierci generała na bieszczadzkiej ziemi. Pierwsze przysięgi na wierność ludowej ojczyźnie składała tu zresztą nie tylko młodzież z ZHP, także żołnierze i milicjanci. Przysięgając w miejscu, gdzie – jak pisała prasa – „od skrytobójczych kul ukraińskich faszystów z UPA” zginął generał broni i drugi wiceminister obrony narodowej, człowiek, który się kulom nie kłaniał, a więc walczył z podniesioną głową, było zaszczytem. Wtedy niemal wszyscy wierzyli, że Świerczewski był wzorem do naśladowania.

Zginął pod Jabłonkami w piątek 28 marca 1947 roku. Kilka godzin wcześniej rozmawiał z mieszkańcami Baligrodu. – Stał w samochodzie w rozpiętym płaszczu, chociaż było zimno, miał rozpaloną twarz i szeroko się uśmiechał – wspomina kobieta, wówczas dziesięcioletnia mieszkanka Baligrodu. – Pomachał mi na pożegnanie, a kiedy dotarła do nas wieść o jego zabiciu, zalaliśmy się łzami.

Komuniści i demokraci

Miał katolicki pogrzeb, chociaż był zdeklarowanym ateistą. Zaraz potem imię „Waltera” nadano licznym ulicom, szkołom, fabrykom, uczelniom. W 1948 roku postawiono ku jego pamięci także pomnik w Poznaniu, a wkrótce utworzono w Bieszczadach szlak turystyczny, który przemierzali uczestnicy Ogólnopolskiego Rajdu Przyjaźni. W 1954 wyznaczono szlak wolnościowy im. generała Karola Świerczewskiego: rozpoczął się na przełęczy między szczytami Jawornego i Wołosania, wiódł przez Jabłonki, Łopiennik i Dołżyce do Jaworzca i przez Kryswą na Przełęcz Orłowicza.

Również w 1954 powstały drużyny walterowskie, a jednym z założycieli był Jacek Kuroń. Młodzieżowa organizacja harcerska miała nawiązywać do działalności radzieckich pionierów, którzy za patrona obrali sobie Włodzimierza Lenina. „Walterowcy” brali udział w obozach i szkoleniach, również zimą. Organizowano je w całej Polsce. Co ciekawe, ten komunistyczny hufiec po latach stał się kuźnią kadr opozycji demokratycznej – stąd wywodzili się nie tylko Jacek Kuroń, ale też Adam Michnik, Jan Litwiński czy Seweryn Blumsztajn.

Harcerze spod znaku „Walterowców” – a także wszyscy inni skupieni w dziesiątkach hufców ZHP – nader często odwiedzali Jabłonki, by przy pomniku opiewać imię generała. Uczestniczyli m.in. regularnie w wiosennych zlotach harcerskich „ostatnim szlakiem bojowym generała Świerczewskiego”. – Te wyprawy, wiodące od Leska i Ba-



Rok 2007. Nawet długo po upadku PRL nie brakowało ludzi, którzy uznawali Karola Świerczewskiego za bohatera

FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

ligrodu do Jabłonek, były dla mnie przede wszystkim przygodą turystyczną – wspomina Amelia Żurczyk, dawna mieszkanka Sanoka. – Zawsze dostarczały wiele wrażeń i radości, a „Walter” był dla nas superbohaterem, który zginął za wolność ojczyzny. Mieliśmy po kilkanaście lat i byliśmy za młodzi, by rozumieć meandry polityki.

Masy ciągną na otwarcie

Ostatni „bojowy szlak generała Świerczewskiego” obowiązkowo zaliczali żołnierze i milicjanci. Musieli uczestniczyć w biegach patrolowych, rzucać na odległość granatem, strzelać z kbks-u do celu. To była rywalizacja między posterunkami, ale w biegach patrolowych i sportowych brały też udział: Liga Obrony Kraju, Młodzieżowa Służba Ruchu czy Ochotnicze Hufce Pracy.

Od wiosny do późnej jesieni nie było dnia, by najpierw przy pierwszym, a później przy odsłoniętym w 1962 roku nowym pomniku, kilkakrotnie większym od poprzedniego – nie zatrzymała się partyjna delegacja, wycieczka czy grupa młodzieży szkolnej.

– Pamiętam odsłonięcie, bo nigdy wcześniej nie widziałem takiej ludzkiej masy – kręci głową Edward Staszewski, wówczas pracownik kopalnictwa naftowego w Ropience. – Z naszej firmy pojechało kilka wyładowanych po brzegi ciężarówek, podobnie z innymi bieszczadzkimi przedsiębiorstw. Kto nie miał transportu, szedł piechotą. Pobocza były wręcz „zalaną” piechurami zdążającymi do Jabłonek. No a tam każdy chciał być jak najbliżej trybuny honorowej. Żeby mieć lepszy widok na przebieg uroczystości, niektórzy wdrapali się nawet na drzewa, dużo ludzi zalegało też na wzgórzu na wprost pomnika.

Na tyłach powstał park z alejkami i ławkami, naprzeciwko parking, obok kiosk z pamiątkami, bar i schronisko młodzieżowe w szkole podsta-

wowej. Jabłonki przeżywały boom. Z niewielkiej powojennej osady leśnej, do której prowadziła niedawna tylko szutrowa droga, przeradzały się w znaną miejscowość-symbol, której odwiedzenie było niemal obywatelskim obowiązkiem. Służyła temu szybko rosnąca legenda „Waltera”, opowieści o jego czynach na frontach Europy, a także – może najbardziej – śmierć z rąk UPA.

Marcowy chrzest

Od lat sześćdziesiątych organizowano rajdy walterowskie – najpierw przez leski, a później ustrzycki oddział PTTK. Każdy potencjalny uczestnik musiał być zaakceptowany nie tylko przez organizatora, lecz także przez komitet gminny PZPR. Zwracano uwagę, by w grupie nie znalazł się przypadkiem ktoś, kto zechce zakłócić przebieg imprezy.

– Zainteresowanie wiosennymi przejściami było ogromne, gdyż wiązało się z rozpoczęciem sezonu turystycznego – wspomina Franciszek Adamczyk, przewodnik beskidzki i znawca górskich szlaków. – Nie zawsze szliśmy tą samą trasą. Chodziło o to, żeby zadać sobie trud pokonania różnych odcinków, o różnej skali trudności i długości. Nie drogą, tylko lasem i górami, niekiedy w głębokim śniegu. 28 marca 1973 roku tylko szlakiem z Rzepedzi do Jabłonek przeszło osiemset osób!

– Dla wielu forsowne marsze były nie lada wyzwaniem, bieszczadzkim chrztem – uzupełnia Andrzej Stachyrak, również przewodnik turystyczny. – Zaczęłam chodzić w rajdach walterowskich w 1965 roku. Dla części uczestników była to swego rodzaju manifestacja polityczna, po to zainicjowano te przejścia, ale dla zdecydowanej większości przede wszystkim przygoda, zwłaszcza gdy maszerowaliśmy nocą. Te nocne przejścia nazywano gwiazdzystymi, bo wędrowaliśmy w świetle księżycy i gwiazd.

Fotografia z „zabójcą” generała

Wraz z początkiem wakacji w Bieszczady ciągnęły masy spragnionych wypoczynku Polaków. Oprócz zdobywania szczytów połonin, tradycyjnie w programie letniej kanikuly była zapisana wizyta w Jabłonkach. Jeśli była to grupa zorganizowana, najczęściej miała wynajętego przewodnika. Taki ktoś opowiadał o młodości i dorosłym życiu generała. Wycieczki prowadził też Andrzej Stachyrak i spotykał się z sytuacjami, kiedy któryś z pasażerów zadawał niewygodne pytanie. Zwłaszcza wraz z wybuchem solidarnościowej rewolty ludzie stawiali się coraz bardziej dociekliwi, już nie mieli takich oporów, jak dawniej.

– Byłem w opozycji do ówczesnych władz, więc niekiedy dodawałem coś ponad zwyczajową formułkę. Oddziały PTTK na polecenie władz zaopatrzyły przewodników w zdjęcie człowieka z zakazaną gębą. U dołu widniał napis: „Zabójca generała Świerczewskiego”. Zobligowano nas do tego, żeby turystom pokazywać tę fotografię. Bez skrępowania mówiłem, że to propaganda. Dostałem ostrzeżenie, a w stanie wojennym usiłowano pozbawić mnie uprawnień przewodniczkich. W ustrzyckim PTTK odbył się nawet „sąd”. Świadczyli przeciwko mnie ludzie, których uważałem za przyjaciół, do dzisiaj widuję ich na ulicy.

– Nigdy nie miało się pewności, czy w tłumie nie stoi esbek albo ormowiec – twierdzi emerytowany przewodnik. – Dlatego zazwyczaj odwalało się tę samą śpiwkę według raz opracowanego schematu, a prawdę zostawiało na spokojniejsze czasy.

Posłuchaj młody człowieku...

Ale bywało i tak, pamiętają piloci wycieczek, że ludzie wcale nie interesowali się za bardzo życiorysem Świerczewskiego, tylko woleli słuchać o samej potyczce między żołnierzami a banderowcami. Odnosiło się wrażenie, że to ich pasjonuje; oni rzeczywiście próbowali wczuć się w rolę polskich żołnierzy uciekających do potoku przed upowskimi kulami. I, rzecz jasna, bardzo ubolewali nad losem generała, który – zgodnie z oficjalną wersją – walczył zaciekle z wypęzoną piersią kierując ogniem aż do chwili, kiedy zmożył go pociski połączonych sotni UPA.

– Coś w tym jest – mówi Franciszek Adamczyk – bo i kombatancki skupiali się jedynie na tym, jak przebiegała ta walka. Niekiedy spotykałem pod pomnikiem obwieszonych medalami starszych panów, którzy słuchali moich wywodów, po czym nagle mi przerywali: „Młody człowieku, proszę mi wierzyć, że na tych oto rękach Karol mi umarł”. W mojej przewodniczkiej karierze poznałem chyba ze dwadzieścia podobnych świadków ostatniego tchnienia generała „Waltera”...

– Zdarzali się nawet tacy – śmieje się Stachyrak – ale z młodszego pokolenia, którzy słuchając relacji z przebiegu potyczki żołnierzy z banderowcami, dziwili się: „To jak, skoro upowcy atakowali z prawej strony wzgórza (jadąc od Baligrodu), to ten Świerczewski nie bardzo się zachował. Przecież zamiast walczyć na otwartej przestrzeni, mógł się schować za ten pomnik...”

Uroczystości przed obeliskiem gen. Karola Świerczewskiego w Jabłonkach, a także związane z jego osobą rajdy, zloty czy wieczornice, organizowano aż do końca PRL-u, a nawet kilka lat dłużej. Sam pomnik rozebrano w lutym 2018 roku.

Zainteresowani szczegółowo postacią generała „Waltera” i tym, co przez dekady działo się w Jabłonkach, mogą sięgnąć do wydanej na ten temat w 2021 roku książki autora: Świerczewski. Śmierć i kult bożyszcza komunizmu.



TURYSTYKA I JĘZYK

MATEUSZ PODKUL

Deklinacja, czyli odmiana przez przypadki i liczby, w latach szkolnych stanowiła zmurę wielu uczniów. Życie codzienne pokazuje, że problem ten dotyczy również niekiedy dorosłych bywających w południowo-wschodniej Polsce, gimnastykujących się szczególnie przy odmianie występujących tu nazw geograficznych.

Wystarczy pochylić się nad słowem Bieszczady. Swoich zwolenników ma zarówno forma dopełniacza (z) Bieszczad, jak i (z) Bieszczadów. Mimo że obie według językoznawców są poprawne, to co rusz w życiu realnym, a także wirtualnym ściągają się racje za i przeciw stosowanej każdej z nich. Z przyrównaniem oka można stwierdzić, że częściej Polacy pochyłają się jedynie nad kwestią, co było najpierw – jajko czy kura, lub czy wychodzi się na pole czy na dwór.

Rozterki miejscowych i przyjezdnych

W mediach społecznościowych, zwłaszcza na najpopularniejszych bieszczadzkich grupach facebookowych, zdarza się, że użycie w komentarzu jednej z wyżej wymienionych form potrafi tak ożywić dyskusję, iż zupełnie przeciwnie przesłanie samego posta, pod którym komentarz został zamieszczony. Żartobliwie rzeknijmy, że w regionie równie popularna jest tylko rozterka, czy Solina leży w Bieszczadach, czy nie.

- Na zakończenie jednej z prowadzonych całonocnych wycieczek, w 7-nej formie odniosłem się do tego, czy tury ci będą wracać do domu z Bieszczad czy z Bies' żadów. Sam preferuję tę drugą wersję, chociaż zdaje sobie sprawę, że obie są poprawne. Niżej praktykowany przeze mnie zawód wymaga przedstawienia racji każdej ze stron. Wówczas skazywała mnie jedna z uczestniczek, mówiąc, że razila ją forma, którą stosuję. Przyznała, że miała ochotę mnie w pewnym momencie skorygować – relacjonując z uśmiechem jeden z przewodników bezkaidkich.

Inny zauważa: - Z autopsji mogę powiedzieć, że wśród turystów, najczęściej tych przybywających do nas z bardziej odległych zakątków kraju, powszechniejsza w użyciu jest forma: z Bieszczad. Trudno stwierdzić, z czego to wynika. Może z tego, że jest krótsza. Poza tym zespół KSU także śpiewa: Ustrzky to stolica Bieszczad jest.

Co jest właściwe historycznie

Choć temat raczej nie nurtuje zbyt wielu samych autochtonów, to intryguje wielu przyjezdnych. Zatem warto przyjrzeć się argumentom za jedną lub drugą wersją odmiany.

Co przemawia za formą (z) Bieszczadów? Kilkadzieści lat temu pod kątem historycznym analizował ten problem doc. dr Adam Fastnacht, pracownik wrocławskiego Ossolineum z pochodzenia sanoczanin i specjalista od osadnictwa w dawnej Ziemi Sanockiej. Według niego udokumentowane początki terminów Bieszczady i Beskidy sięgają czasów średniowiecza, kiedy to np. w 1269 roku występują w źródłach na pograniczu Polski i Węgier. Z upływem czasu słowo to w dokumentach uległo modyfikacjom i rozdzieleniu – na „Bieszczady” i „Beskidy”, a więc terminy już nie będące synonimami. Zatem w jego opinii historycznie właściwsza jest forma „Bieszczadów”, np. rzeki Bieszczadów. Jeśli dla terminu „Beskid” dopełniacz liczby mnogiej brzmi „Beskidów”, to dla terminu „Bieszczad” poprzez analogię wynikającą ze wspólnego pochodzenia dopełniacz liczby mnogiej powinien brzmieć: „Bieszczadów”.

Zarówno „Bieszczady” jak i „Beskidy” mają swoją liczbę pojedynczą określającą różne

Pozdrowienia z Bieszczad(-ów), czyli nazewniczy galimatias



Widokówki z krajobrazem Bieszczad i Bieszczadów FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

obiekty geograficzne. Np. „Bieszczad” to dawna nazwa szczytu Kamień nad Jaślikami w Beskidzie Niskim, a „Beskid” to określenie nazw wielu przełęczy (np. Przełęcz Beskid nad Roztokami Górnymi), szczytów (np. w Beskidzie Niskim), części miejscowości (np. dawniej część wsi Smerek) i pasm górskich (np. Beskid Śląski czy Beskid Sądecki).

Inaczej mówiąc, dopełniacz liczby mnogiej słowa „Bieszczady” nie może mieć końcówki zerowej (z) „Bieszczadz”, gdyż nazwa ta była żywa aż do niedawnych czasów w liczbie pojedynczej. Podobnie nie stosuje się końcówki zerowej „Beskid” w dopełniaczu liczby mnogiej nazwy „Beskid”, bo ta nazwa jest stale w użyciu w liczbie pojedynczej, stąd np. nie mówimy „stoki Beskid”, lecz „stoki Beskidów”.

Widokówki z różnymi końcówkami

Co przemawia za drugą formą – „(z) Bieszczad”? Językoznawcy uważają, że od średniowiecza zarówno „Beskidy” jak i „Bieszczady” występowały w dwóch obocznych formach, a mianowicie: „Bieszczad” – formalnie liczba pojedyncza, która oznaczała zbiorowość – oraz „Bieszczady” – w formie pluralie tantum, czyli jako rzeczownik występujący pod względem formalnym jedynie w liczbie mnogiej; mimo „znaczenia liczby pojedynczej.

W tej samej formie występują takie słowa jak: nożyczki, Helsinki, drzwi itp. W pierwszym przypadku słowo „Bieszczad” w dopełniaczu liczby mnogiej brzmi „Bieszczadów”. W drugim przypadku słowo „Bieszczady” w dopełniaczu liczby mnogiej brzmi „(z) Bieszczad”. Zatem obydwie formy dopełniacza są właściwe ze względu na różną w średniowieczu postać liczby: liczba mnoga lub pluralie tantum.

Wnioski: językoznawcy w pewnych okresach za poprawną uważali formę „(z) Bieszczadów”, a w innych formę „(z) Bieszczad”. Obecnie dopuszczają na równych prawach obie wersje. Nie trzeba daleko szukać, żeby potwierdzić używanie na przestrzeni wieków różnych form dopełniacza nazw innych pasm górskich. Odpowiadając najwyższe góry Polski ślą kartki pocztowe „z Tat”, a warto wiedzieć, że Seweryn Goszczyński w 1832 roku napisał „Dziennik podróży do Tatrow”.

Co mówią językoznawcy

Pytania i o dopełniacz nazwy Bieszczady bywa-
ją „nękani” także najbardziej znani polscy
językoznawcy, profesorowie Jerzy Bralczy i Jan
Miodek. Ten pierwszy, stały bywalec „Biesz-
czadzkiego Łata z Książką”, odniósł się do tego
następująco: „Tu jest pewien problem. Potocz-
nie, chyba forma »z Bieszczad« jest bardziej roz-
powszechniona, chociaż jeśli się zastanowić,
gdyby była liczba pojedyncza »ten Bieszczad«
lub »ta Bieszczada«, raczej powiedzielibyśmy
»ten Bieszczad« więc poprawniej będzie –
z Bieszczadów. Obie te formy funkcjonują wię-
zyku i nawet jeśli będę popularyzował formę
»z Bieszczadów« to przypuszczam, że krótsza
forma wygra.”

Z drugiej strony, gdyby spojrzeć na decydującą rolę długości dopełniacza określonej nazwy, to dziś turysta wracałby „z Beskid”, a nie „z Beskidów”. Jak to w języku polskim – na każdym kroku natrafia się na wyjątki.

Także literatura obfituje w przypadki użycia obu form dopełniacza toponimu „Bieszczady”. Prozaik Jerzy Brzostkiewicz w swej powieści „Doktor Twardowski” umieścił taki fragment: „Ci siedzący po prawicy to rodzina właśnie, bliższa i dalsza. Rozsadzono ją starannie wedle wieku i urzędu: od inżyniera magistra z małżonką aż po przybyłą z Bieszczad młodziutką

parkę ulubieńców gospodarza wieczoru: świeżo poślubione stado wiejskich nauczycieli." Powieściopisarka Maria Nurowska w „Dwóch miłościach” napisała: „Muszę go spytać wprost o Oksanę, nie ma na co czekać, niech tamten sobie to przemyśli, zanim wróci z Bieszczadów”.

Z Ustrzyk, czasami z Ustrzyków

Częste trudności sprawia również odmiana nazw bieszczadzskich miejscowości kończących się na „-e”, np. Myczkowiec czy Myczkowców. Bez wątpliwości w mianowniku są to „te Myczkowce”. Do swoistych fenomenów należą Uherce Mine-

ralne, ponieważ w sezonie turystycznym można usłyszeć, że turyści planują np. przejazd dreżynami rowerowymi „z Uherzec”, „z Uherców” i „z Uherc”. W tym przypadku „bieszczadnicy” nie są tak wyrozumiali, jak przy „Bieszczadach” i akceptują tylko pierwszą wersję.

Wracając do wcześniejszej wypowiedzi jednego z przewodników, nie ulega wątpliwości, że zespół KSU pochodzi z Ustrzyk Dolnych, a nie z Ustrzyków Dolnych, jak niekiedy można usłyszeć. Jacek Fredro był dziedzicem Nowosiółek, a nie Nowosiółków, a generał Karol Świerczewski nie wrócił żywy z Jabłonek, a nie z Jabłonków.

Rabe, Bystre, Wołosate – to nazwy miejscowości także dające się we znaki osobom nieznanym z toponomastyką Bieszczadów. Swego czasu pewien turysta szukający kwatery, poprosił na jednym z forów o polecenie noclegu w Wołosatych. To tak, jakby ktoś planował spacer po Krupówkach w Zakopanym, a nie w Zakopanem.

Lekko nie mają również ci, którzy „pojedynkują się” z toponimami w rodzaju „Wołosan” (szczyt w paśmie Wysokiego Działu), „Chocień”, „Łobozew” czy „Hoczew”, głowiąc się, czy są one rodzaju męskiego, czy żeńskiego. Czy mają iść do Łobozowa, czy do Łobozwi?

Cisna, Bezmiechowa, Ustjanowa – wybrane nazwy miejscowości rodzaju żeńskiego. Gdy już przechodzi się do deklinacji i próby poszukiwań dopełniacza liczby pojedynczej niektórzy zastanawiają się i zadają sobie pytanie, czy chcą odwiedzić Cisną (a może Cisnę) lub Bezmiechową (a może Bezmiechowę). A później jadą do Cisnej (a może Cisny) lub Bezmiechowej (a może Bezmiechowy). Na szczęście wtedy warto sobie przypomnieć, że Krystyna Prońko śpiewała o „Deszczu w Cisnej”, a nie w Cisnie. Z drugiej strony na starych pocztówkach przedstawiających Cisną, szczególnie na początku XX w., w podpisie często pojawiały się np. takie treści jak: „Ogólny widok Cisny” i „Fundamenta pod nową kaplicę w Cisnie”.

本本

Bieszczady znajdują się w polu zainteresowania botaników, zoologów, geologów, historyków i etnografów. Ale również językoznawcy i polonistycy purysci spotkają tu wdzieczny temat do studiowania. Niewątpliwie świadczy to, że region ten jest wyjątkowy w skali Polski pod wieloma względami, nawet na pierwszy „rzut ucha” nieoczywistymi.

Do swoistych
fenomenów należą
Uherce Mineralne.
Można usłyszeć,
że turyści planują np.
przejazd dreżynami
rowerowymi
„z Uherzec”,
„z Uherców” i „z Uherc”

Polsko- -ukraińska integracja na Holicy

Spotkanie przy ognisku, wspólne rozmowy, przeciąganie liny i zabawy edukacyjne pozwoliły nie tylko na integrację, ale również na chwilowe oderwanie się od wydarzeń na Ukrainie. 26 marca ukraińskie i polskie dzieci oraz ich rodzice bawili się na spotkaniu zorganizowanym przez Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne, Urząd Miasta w Ustrzykach oraz Szkołę Podstawową w Ustjanowej Górnej, do której chodzą obecnie też uczniowie z ogarniętej wojną Ukrainy.

– Tydzień wcześniej przygotowaliśmy spotkanie dla nowych uczniów i ich rodzin, a teraz przyszedł czas na kolejne – powiedział Marek Konopka, dyrektor ustjanowskiej podstawówki. Wiceburmistrz Michał Wnuk dodał, że priorytetem jest, aby nasi sąsiedzi czuli się u nas jak najlepiej, stąd pomyśleliśmy na takie imprezy.

Na szczycie Holicy przygotowano szereg atrakcji. Pracownicy szkoły zadbały o smaczną zupę, leśnicy o kiełbasę z ogniska i zabawy edukacyjne, a samorząd o muzykę. Nie zabrakło też grupy „Projektor”, która zorganizowała m.in. malowanie twarzy, konkurencje sportowe i animacje. Dużym wsparciem byli rodzice – to oni upiekli ciasta.

Słoneczna pogoda zachęciła do uczestnictwa w spotkaniu. Dzieci chętnie brały udział w konkursach i grach, a dorośli mogli lepiej się poznać. Przeszkodą nie była nawet bariera językowa – w grupie zawsze znalazł się ktoś, kto mógł przetłumaczyć niezrozumiałe zwroty. A przy muzyce nikt nie musiał zastanawiać się nad znaczeniem słów. Marta Grzybowska i Swietłana Galiczenko zaśpiewały największe hity polskich i ukraińskich gwiazd, przez co również dołożyły cegiełkę do integracji.

Władze Ustrzyk Dolnych oraz podległe gminie jednostki angażują się w pomoc uchodźcom od pierwszego dnia wojny. To wsparcie psychologiczne, rzeczowe, finansowe, bez którego ludziom uciekającym przed wojną byłoby znacznie trudniej. Ale to także pomoc, która dociera na Ukrainę – do miast, miasteczek i wsi obwodu lwowskiego. Żywność, lekarstwa, odzież, niezbędny sprzęt do organizacji miejsc noclegowych. Wszyscy zdajemy obecnie egzamin z empatii, człowieczeństwa i dobrego sąsiedztwa. Podobne działania prowadzą też: bieszczadzkie starostwo powiatowe, organizacje pozarządowe oraz – indywidualnie i grupowo – mieszkańcy regionu.

AB, MP

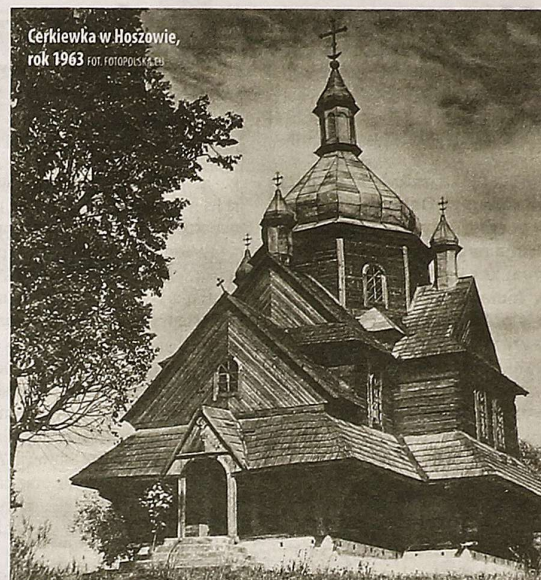
Fot. Andrzej Górski



Powojenne „wędrowki” świątyn



Cerkiew z Jasienia wkrótce po przenosinach do Bandrowa Narodowego. Fot. Archiwum Archidiecezjalne w Przemyślu



HISTORIA

MATEUSZ PODKUL

Bieszczadzkie cerkwie, szczególnie drewniane, są jednym z magnesów – obok m.in. połonin, dzikiej przyrody i Zalewu Solińskiego – przyciągających wielu turystów, miłośników sztuki i architektury oraz osoby zafascynowane mistyką grekokatolicyzmu i prawosławia.

Przed wybuchem II wojny światowej tylko na ziemiach obecnej Polski, położonych w granicach ówczesnej grekokatolickiej diecezji przemyskiej, znajdowało się około 650 cerkwi. Obecnie pozostało ich tutaj zaledwie trzysta. Związczą w latach 1947-1956, ale i później, przestała zatem istnieć ponad połowa cerkwi z tego obszaru. Te, które przetrwały, tylko w części posiadają ikonostas, znikoma ich liczba – inne oryginalne wyposażenie, jak ławki, chorągwie, dzwony czy naczynia liturgiczne.

Z Sianek na Zakarpacie

Szereg świątyni Kościołów wschodnich przez niemal pierwsze powojenne ćwierćwiecze, po wysiedleniu ich gospodarzy – grekokatolików i prawosławnych – przestało pełnić rolę obiektów sakralnych. Wykorzystywano je w celach bardziej przyziemnych. Lokowano w nich magazyny, składano siano i słomę, trzymano bydło lub konie. Dzięki przejściu większości świątyni w późniejszym okresie przez Kościół rzymskokatolicki, w wielu przypadkach udało się je uratować od zniszczenia lub rozbioru.

Ciekawym zjawiskiem po 1945 roku było przenoszenie bieszczadzkich cerkwi winne miejsca, szczególnie do miejscowości, które nie miały własnej świątyni, jak również do sanocznego skansenu. Czasami towarzyszyły temu zmiany w architekturze bryły. Akcje relokacji dotyczyły najczęściej obiektów ze wsi pozbawionych wiernych.

Nie było to zjawisko nowe, bo przykładowo już w 1703 roku została sprzedana i przeniesiona drewniana cerkiew z Sianek do wsi Kostryna na Zakarpacie. Stoi tam do dzisiaj w niemalże niezmienionej formie. To zaledwie 15 km w linii prostej od Wołosatego, ale przedzielone granicą polsko-ukraińską. Następczyni sianońskiej cerkwi również została spieniężona i w 1834 roku przeniesiona z Sianek na Zakarpacie, tym razem do wsi Sił, położonej po sąsiedzku względem Kostryny. W tym przypadku w nowym miejscu wprowadzono już znaczniejsze zmiany w archi-

tekturze obiektu. Ją także można obecnie podziwiać *in situ*. Są to niejako dwie namiastki Sianek sprzed wieków.

Transport pod osłoną nocy

Po ostatniej wojnie i wysiedleniu ludności rusińskiej miały miejsce liczniejsze przypadki relokacji cerkwi niż wcześniej. Dwie z nich, położone pierwotnie w granicach obecnego powiatu bieszczadzkiego, trafiły do Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku – z Rosolina w 1957 roku i z Grąziowej w 1968 roku. Zakonserwowane, po kilku latach zostały wystawione w nowym miejscu. Rosolińska świątynia to pierwszy obiekt w ogóle wyeksponowany w skansenie. Z relokowanych budynków sakralnych w sanockim muzeum „pod gołym niebem” można podziwiać także cerkiew z Ropok rodem z Beskidu Niskiego oraz kościół z Bączala Dolnego koło Biecza.

Delegaci pojechali do Jasienia. Cerkiew istotnie była nowa i ładna, ale służyła jako magazyn. Zalegały w niej nawozy, cement i pasze

Z terenem powiatu bieszczadzkiego związanych jest kilka innych akcji przenoszenia cerkwi. Czasami nie opuszczały one jego współczesnych granic. W latach 1974-1975 cerkiew z Jasienia trafiła do Bandrowa Narodowego. W 1978 roku inna z cerkwi, tym razem z Nowosielec Kozickich, „powędrowała” do Jureczkowej. Stało się to pod osłoną nocy, z uwagi na brak zgody ze strony nieprzychylnych władz.

Ale już świątynia z Serednicy w połowie lat 80-tych XX w. została przeniesiona daleko poza obszar swej pierwotnej lokalizacji. Służy obecnie w Rozdzielu koło Gorlic – i to jest wyjątek – nie rzymskim katolikom, jak inne wcześniej opuszczone cerkwie po przywróceniu do kultu religijnego, lecz wyznawcom prawosławia.

Kościół chętnie przeniosę

Zdarzało się, że – wyżej niż walory architektoniczne – ceniono budulec. Swoistym przykładem była dawna cerkiew z Lutowskiej. Nisz-

cząca, została w maju 1980 roku rozebrana, a nadający się do użytku materiał wykorzystano do wzniesienia drewnianego kościoła w Dwerniku, w niczym nie przypominającego swej lutowskiej poprzedniczki.

Intrygujące są dzieje obecnej świątyni grekokatolickiej w Komańczy. W okresie PRL-u władze de facto zakazały działalności Kościoła unickiego, w tym budowania nowych obiektów sakralnych. Po uzyskaniu zgody w 1985 roku, do Komańczy przeniesiono opuszczoną drewnianą cerkiew z Dudyniów koło Bukowskiej. Ustawiono ją jako zwieńczenie właściwego murowanego budynku. Stała się pierwszą powojenną wybudowaną cerkwią grekokatolicką, konsekrowaną w 1988 roku, na 1000-lecie Chrztu Rusi.

Zmiana lokalizacji niektórych świątyni nie dotyczyła w południowo-wschodniej Polsce jedynie cerkwi. Aby pełniej ukazać skalę tego zjawiska, warto nadmienić, że przenoszono także obiekty rzymskokatolickie. Co prawda, los taki nie dotknął drewnianych kościołów w Bieszczadach, z uwagi na ich znikomą liczbę, ale po sąsiedzku tak się zdarzało. W 1981 roku kościół „opuścił” Jasienów i „przeniósł” się do sąsiedniej Zmiennicy koło Brzozowa. Z tej samej okolicy, a konkretnie z Turzego Pola, pochodzi niewielki kościółek, który w 1991 roku trafił do Czystogardu koło Komańczy i do dziś służy tamtejszym wiernym.

Delegacja jedzie do Jasienia

Planów przeniesienia cerkwi z Bieszczadów było zapewne więcej. Niektóre z nich zostały już zapomniane, ale czasami udaje się dotrzeć do materiałów odkrywających ciekawe pomysły z tym związane. Autor książki poświęconej 25-leciu parafii Iskrzynia koło Krosna wspomina o powojennych planach przeniesienia do tej miejscowości bieszczadzkiej cerkwi w celu zaadaptowania jej na kościół rzymskokatolicki. Po trudach związanych z odbudową domów zniszczonych podczas ostatniej wojny wśród mieszkańców narodziła się idea wystawienia budynku sakralnego. Ówczesny sołtys uzyskał wiadomość, że w Jasieniu koło Ustrzyk Dolnych jest do sprzedania nowo wybudowana modrzewiowa cerkiew.

Podczas zebrania wiejskiego w 1948 roku przeprowadzono głosowanie, czy mieszkańcy zgadzają się na wykup cerkwi i przewiezienie jej do Iskrzyni. Wszyscy jednogłośnie opowiedzieli się za. Wybrano więc dwóch delegatów, by pojechali do Ustrzyk Dolnych i załatwili wykup świątyni. Już w Ustrzykach wystąpił dziwidzieli się, że władze wprawdzie zgadzają się na sprzedaż cerkwi, ale występują „pewne nieznane przeszkody” w samym Jasieniu.

Delegaci chcieli do końca zbadać tę sprawę,

więc pojechali do Jasienia. Cerkiew istotnie według książkowej relacji była nowo wybudowana z modrzewia, duża i ładna, lecz służyła jako magazyn. Znajdowały się w niej nawozy sztuczne, cement i pasze. Ponadto mieszkańcy wioski oświadczyli, że nie zgadzają się na sprzedaż obiektu, tłumacząc, że „po wybudowaniu pomieszczeń magazynowych, uruchomią cerkiew na kościół, gdyż mają daleko do kościoła parafialnego” w Ustrzykach Dolnych. Wysłannicy z Iskrzyni wrócili do domu z niczym.

Relacje pełne błędów

Relacja autora, choć ciekawa, zawiera sporo nieścisłości, wynikających zapewne z upływu czasu dzielącego zaistniałe fakty do napisania książki. Po pierwsze, w 1948 roku Jasień (podobnie jak Ustrzyki Dolne) znajdował się w granicach Związku Radzieckiego, więc nie ma możliwości, żeby pomysł przeniesienia cerkwi i wyjazd do Jasienia nastąpił w tym czasie. Musiał to być po 1951 roku.

Po drugie, cerkiew w Jasieniu nie była nowa. Powstała w XIX w. – według różnych przekazów w 1825 lub 1882 roku. W pobliżu Jasienia nową świątynią była jedynie ta, która do dzisiaj stoi w Hoszowie. Jej budowę rozpoczęto w 1939 roku, a zakończono w 1948, gdy Hoszów znajdował się w granicach ZSRR. Prawdopodobnie autorowi relacji chodzi o ten przybytek.

Po trzecie, nieprawdą jest, że mieszkańcy Jasienia musieli pokonywać daleką drogę do kościoła w Ustrzykach Dolnych, skoro w samym Jasieniu od XVIII w. stoi murowany kościół, który – podobnie jak ten ustrzycki obok dworca kolejowego – w latach 1945-1951 pełnił rolę tajni dla koni, a potem magazynu zboża. Obie świątynie rzymskokatolickie w 1951 roku, po powrocie Jasienia i Ustrzyk Dolnych w granice Polski, ogłoszone z wyposażenia, powtórnie przejęli rzymscy katolicy i przystąpili do ich uporządkowania. Natomiast cerkiew z Jasienia stała obok wspomnianego kościoła. Istotnie, po 1951 roku użytkowana była jako magazyn GS. W 1967 roku przeznaczono ją do rozbioru, ale miejscowa parafia rzymskokatolicka w tymże roku rozpoczęła starania o zgodę na jej przeniesienie do pobliskiego Bandrowa Narodowego. W latach 1974-1975 obiekt został rozebrany i z małymi modyfikacjami złożony w Bandrowie, gdzie do dzisiaj pełni rolę filialnego kościoła parafii Jasień.

O ile pomysł przeniesienia cerkwi spod Ustrzyk Dolnych do Iskrzyni był jak najbardziej realny, to autor relacji z wyprawy iskrzyńskich delegatów pomieszał nieco fakty. Niemniej historia ta pokazuje, jak burzliwe były losy wielu bieszczadzskich, nie tylko „wędrujących”, cerkwi.

Skrzypcowe sukcesy Emilii

Emilia Linka, młoda skrzypaczka z Ustrzyk Dolnych, pnie się w górę. W lutym przyznano jej drugą nagrodę na prestiżowym konkursie skrzypcowym w Tomaszowie Mazowieckim, a w połowie marca została laureatką ogólnopolskiego Konkursu Młodych Instrumentalistów im. Stefanii Woytowicz w Jasle.

Emilia jest obecnie uczennicą I klasy Państwowej Szkoły Muzycznej II st. w Sanoku, ale zaczynała w Ustrzyckim Domu Kultury. Od lat bierze udział w koncertach i konkursach,



Emilia Linka FOT. ARCHIWUM RODZINNE

gdzie widownia i eksperci dostrzegają jej nieprzeciętny talent. Ale jest on poparty ciężką codzienną pracą.

W Tomaszowie skrzypaczka z Ustrzyk wykonała utwory Jana Sebastiana Bacha, Georga Telemanna oraz Henryka Wieniawskiego.

Nie był to pierwszy sukces Emilii w tym roku szkolnym. Jeszcze podczas wakacji reprezentowała sanocką szkołę na Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym „Talents for Europe” w Dolnym Kubinie w Słowacji. Zdobyła tam pierwszą nagrodę oraz nagrodę specjalną na wykonanie utworu obojawkowego. Z kolei w grudniu ubiegłego roku wzięła udział w V Ogólnopolskim Konkursie Skrzypcowym im. Jadwigi Kaliszewskiej w Poznaniu, skąd przywozila drugą nagrodę.

Grażyna Dziuk, nauczycielka Emilii Linki w szkole muzycznej, tak charakteryzuje dziewczynę: „W mojej pracy pedagogicznej miałam bardzo zdolnych uczniów, teraz już studentów, artystów grających w orkiestrach w kraju i za granicą. U Emilii od początku nauki widoczny jest ogromny talent i pasja idąca w parze z pracą, bardzo szybkim tempem rozwoju, świetną pamięcią muzyczną i intuicyjnym wyczuciem stylu (...). Korzysta z różnych warsztatów i kursów skrzypcowych (...). Wymaga to dużego nakładu pracy i czasu zarówno od niej, jak i od jej rodziców, którzy wspierają i pomagają córce w jej artystycznej drodze.”

Emilia gra na skrzypcach wykonanych przez swojego tatę. Jest on, podobnie jak mama, uznanym lutnikiem.

MP



FOT. MONIKA STALEWSKA

W 2020 roku, kiedy siłownie, stoiki, a nawet lasy zostały zamknięte, fani nowych wrażeń postanowili zaangażować się w morsowanie. I chyba nikt z nich nie pożałował.

Czynność ta była opisywana już w 2500 roku p.n.e. przez Egipcjan, którzy zimną wodę wykorzystywali do leczenia urazów i stanów zapalnych. Człowiek, który powiedział kiedyś „medycyna przynosi często pociechę, czasami łagodzi, rzadko uzdrawia”, czyli Hipokrates, w 377 roku p.n.e. ogłosił dobroczynne działanie zimnych kąpiel. Oczywiście milej byłoby myśleć, że to nasz polski, narodowy sport. Można go jednak potraktować jak polski narodowy kebab i naciągnąć rzeczywistość, bo nie da się ukryć, że pokochaliśmy morsowanie naszym tradycyjne tureckie danie.

Każdy ma inne możliwości

Bliskość Soliny i licznych rzek daje nam ogrom możliwości. Możemy kąpać się z przyjaciółmi, ale nie tylko, bo w Bieszczadach powstało kilka grup, które łączą miłośników zimna. Wszystkie grupy morsowe chętnie przyjmują nowe „morsiatka” pod swoje skrzydła. Atmosfera jest miła i... ciepła. Wystarczy do nich napisać, zapytać dokąd wybierają się następnym razem i już można wskakiwać na głęboką, bądź nie, wodę.

Przygotowanie się do tego jest indywidualne, bo każdy z nas ma inne możliwości. Przed wejściem trzeba się rozgrzać. Można chwilę pobiegać,

Morsowanie dobre na (prawie) wszystko

robić pajace, pompki. Ważne, żeby się nie „zagotować”, nie spocic. Później należy się rozebrać – najlepiej zostać w stroju lub kąpielówkach. Do lokalnych rzek przydadzą się buty, bo zapewnią ochronę przed kamieniami. Jak już jesteśmy rozgrzani i rozebrani, wielkimi krokami nadchodzi moment przełamania. Wchodzimy do lodowatej wody. Z początku myślałam, że to będzie bardzo nieprzyjemne, ale dookoła było mnóstwo pozytywnie nastawionych ludzi, którzy wspierali mnie w pierwszych krokach morsowania.

Raz po raz zanurzali głowy

Najpierw przez stres nic nie czułam, później małe igielki wbijały mi się w skórę. Po chwili stania, kiedy nurt rzeki ocierał się o moje nogi, poczułam, że już nic mnie nie boli. Właściwie jest całkiem przyjemnie. Dookoła byli ludzie z wielkimi uśmiechami na ustach. Ich pozytywne nastawienie sprawiło, że mogłam tam stać o wiele dłużej niż zakładałam na początku. Ciało się rozluźniło, ale nieuchronnie nadchodził moment, który przerażał mnie bardziej niż horrory z klaunami – zanurzenie głowy. Czytałam kiedyś, że jest to najprzyjemniejsza część morsowania. Zdjęłam rękawiczki i czapkę, uspokoiłam oddech, policzyłam do trzech i zrobiłam to. Nie tylko ja, bo inni zaczęli robić dokładnie to samo, nawet po kilka razy. Towarzyszyła temu wręcz euforia. Raz po raz zanurzali głowy i śmiali się przy tym przeogromnie. Uczucie po wynurzeniu jest oszałamiające, przyjemnie. Odrpęta jak nic innego. Głowa staje się lekka, jakby cały stres gdzieś uleciał. Mogłabym tak stać i się chlupać, ale wyziębienie ciała nie byłoby przyjemne.

Hartowanie ciała i ducha

Widziałam zadowolonych ludzi wychodzących z wody razem ze mną.

Ciało w tym momencie jest tak lekkie, jakby w ogóle go nie było. Nie odczuwa się zimna, ale lepiej nie zwlekać z ubieraniem. Najpierw skarpetki, bo stopy są najbardziej wrażliwe. Nie przestraszcze się, że skóra nie czuje dotyku – to normalne. Kiedy już się odzieje, można znów się ogrzać. Bieganiem, ciepłą herbatą, ogniskiem – jak wolicie, ważne żeby ciało dostało porządną dawkę ciepła. W grupach zorganizowanych na brzegu następuje coś w rodzaju celebracji. Są napitki, jedzenie i masa przeróżnych ludzi do poznania. Wszyscy dalej są radośni, bo morsowanie wyrzuca z nas endorfiny w zawrotnym tempie.

Oprócz oczywistych społecznych zalet te krótkotrwałe kąpiele są korzystne również dla ciała. Kiedy zanurzamy się w lodowatej wodzie dochodzi do skurczu powierzchniowych naczyń krwionośnych. Wtedy krew może dojść głębiej, poprawiając krążenie naczyń wewnętrznych. Hartujemy swoje ciało, a co za tym idzie zwiększamy jego odporność. Poprawiamy też wydolność układu sercowo-naczyniowego i krążenie. Organizm szybciej się regeneruje. Morsowanie pomaga w chorobach dermatologicznych i alergicznych. Zimna woda pomaga rozprawić się z cellulitem i rozbić tankę tłuszczową. Dobrze wpływa na stawy, więc poleca się taką formę pracy nad ciałem osobom chorym na reumatyzm czy cierpiącym na bóle stawów. Wiek w tym przypadku nie ma żadnego znaczenia. Widziałam w wodzie ośmioletnie dzieci i osoby po osiemdziesiątce.

Żyje się dobrze i długo

Kiedy niedawno próbowałam się umówić na prozdrowotną kąpiel, słownik w moim telefonie zmienił „morsowanie” na „mordowanie”, ale skutki na szczęście są zupełnie inne. Żyje się po tym bardzo dobrze, a co ważniejsze – długo.

MS

Nadzieja jest jej bliska

W ustrzyckiej Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyło się spotkanie autorskie z Anną Ziobro – pisarką, tłumaczką i korektorką tekstów z języka angielskiego.

Kanwą do rozmowy była pierwsza książka „Tysiąc kawałków” (wydana w 2019 r.), która poprzez poruszane w niej problemy odnosi się także do tematów zawartych w trzech innych książkach Autorki: „Za ścianą ciszy” (2021), „Brakujący obrazek” (2021) i najnowszej z tego roku „Okrychy samotności” (jako kontynuacja „Tysiąc kawałków”).

Wśród tych tematów znalazły się m.in. przebaczenie, cisza (cisza jako element budujący i cisza, która skrywa dramat człowieka), samotność (wykluczenie), uczciwość, poświęcenie, nadzieja (bardzo bliska Autorce) i miłość.

W książce „Tysiąc kawałków” w kontekście rozważań o życiu zawarta jest pewna propozycja, aby to życie przeżyć dobrze: „Kolekcjonuj wszystkie drobne radości, buduj mocny fundament własnego szczęścia i gromadź dobrą energię” (sen Daniela z przepowiedni jego babci). – Nie dostrzegamy drobnych radości, nie umiemy się nimi cieszyć. Dostrzegamy je wtedy, kiedy czasem jest już za późno – mówi Anna Ziobro.

Jak się okazuje, Autorka – jako dziecko – najpierw zaczęła pisać, a potem czytać. I nie za bardzo podobały się jej lektury szkolne, które były dla niej zmartwieniem. Ale za to później bez książki (i bez laptopa) nie mogła już się obejść. Przeczytała także, że pisała komiks i wiersze. Natomiast jej dorostała twórczość przyszła „spontanicznie”. Bohaterowie dojrzewali w umyśle – najpierw pojawił się pomysł na jedno, z czasem ich przybywało.

Anna Ziobro jest miłośniczką gór. I to właśnie w górach „po zmęczeniu” wyjściem na szlaki szuka inspiracji i je często znajduje.

Na pamiątkę spotkania Autorka otrzymała statuetkę. Dla czytelników przywozila książki. Kto je nabył, otrzymał także autograf z dedykacją.

PB



FOT. ARCHIWUM PIMB W USTRZYKACH DOLNYCH

CHANNING TATUM

KTO KOGO OSWOI?

PIES

KOMEDIA BEZ KAGAŃKA

8, 9 i 10 KWIETNIA

GODZ. 19:00 || BILET 18 Zł

famijny || wiek +13 || czas 1 godz. 41 min

KINO ORZEL

OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 31.03.2022 r. do 13.05.2022 r. wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne - przeznaczonych do sprzedaży:

w formie bezprzetargowej na rzecz właściciela nieruchomości przyległej:

- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerem ewidencyjnym działki 2083/1 o powierzchni 0,0116 ha,
- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Wojtkowa, oznaczona numerem ewidencyjnym działki 181/2 o łącznej powierzchni 0,0206 ha.

w formie przetargu ustnego nieograniczonego:

- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerem ewidencyjnym działki 2083/3 o powierzchni 0,0822 ha,
- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerami ewidencyjnymi działek 339/6 i 531/14 o łącznej powierzchni 0,0893 ha.

Z up. burmistrza Alicja Kislewicz,
kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami

OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 i art. 13 ust. 1 ustawy z dnia 21.08.1997r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 roku poz. 1990 z późn. zm.) oraz w oparciu o § 4 ust. 2 uchwały nr XLVI/329/06 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 30.08.2006 r. w sprawie zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości gruntowych oraz ich wydzierżawiania lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 31 marca 2022 r. do 22 kwietnia 2022 r. zostanie podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne, przeznaczonych do dzierżawy zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.:

W formie przetargu ustnego nieograniczonego:

- działka nr 2644 i 2645 o łącznej powierzchni 2,4847 ha, położone w miejscowości Ustrzyki Dolne z przeznaczeniem na cele rolnicze, na czas określony, tj. na okres 25 lat.

Z up. burmistrza Alicja Kislewicz,
kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami

Zarząd Powiatu Bieszczadzkiego w Ustrzykach Dolnych informuje, że w siedzibie Starostwa na tablicy ogłoszeń został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonej do dzierżawy w trybie bezprzetargowym, położonej w miejscowości Dwernik, gmina Lutowska.

Starosta Bieszczadzki
Marek Andruch

Poszukuję
mieszkania
do wynajęcia
w Ustrzykach Dolnych.
Kontakt telefoniczny:
608 471 315

INFORMACJA

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899, ze zm.), informuję, że w Urzędzie Gminy w Czarnej (Czarna Góra 74) na tablicy ogłoszeń wywieszony został wykaz na okres 21 dni, to jest od dnia 31.03.2022 r. do dnia 21.04.2022 r. nieruchomości przeznaczonych do:

I. Najmu w trybie bezprzetargowym:

- cz. działki nr ew.: 804 o pow. 0,0100 ha położona w m. Czarna Góra do 3 lat - z dotychczasowym najemcą,
- cz. działki nr ew.: 804 o pow. 0,0100 ha położona w m. Czarna Góra do 5 lat - z dotychczasowym najemcą,
- cz. działki nr ew.: 975/5 o pow. 0,1500 ha położona w m. Czarna Góra do 5 lat - z dotychczasowym najemcą,

II. Dzierżawy w trybie bezprzetargowym:

- cz. działki nr ew.: 524/14 o pow. 1,2400 ha położona w m. Czarna Góra do 5 lat - z nowym dzierżawcą.

Szczegółowe informacje o nieruchomościach można uzyskać w Urzędzie Gminy w Czarnej, pokój nr 14 tel.: (13) 461 90 09.

Wójt Gminy Czarna
mgr Bogusław Kochanowicz

USTRZYCKIE
STOWARZYSZENIE
KULTURY
ZAPRASZA NA

POD
HONOROWYM
PATRONATEM
BURMISTRZA USTRZYK DOLNYCH
BARTOSZA ROMOWICZA

Słuchaczem UUTW może zostać każda osoba w wieku 55+ niezależnie od posiadanego wykształcenia. Każdy kto chce pogłębiać swoją wiedzę, zdobywać nowe doświadczenia i realizować swoje pasje.

W programie m.in.:

- nauka języka angielskiego,
- zajęcia gimnastyczne i taneczne,
- zajęcia teatralne,
- zajęcia na basenie.

ZAPISY

od poniedziałku do piątku w godzinach: 8.00 - 15.00
w Ustrzyckim Domu Kultury
☎ 13 461 13 22

*Projekt realizowany jest przez Ustrzyckie Stowarzyszenie Kultury oraz finansowany w ramach Otwartego Konkursu Ofrt z zakresu "Aktywizacja i integracja osób w wieku emerytalnym w życiu społecznym na podstawie Programu Współpracy Gminy Ustrzyki Dolne z organizacjami pozarządowymi na rok 2022".

POZNAJMY SIĘ!

Давай знайомитись

PRZYSTOSOWANIE DO NOWYCH WARUNKÓW ŻYCIA POPRZEC ZAJĘCIA INTEGRACYJNO-TEATRALNE. NA POPOŁUDNIOWE ZAJĘCIA ADAPTACYJNE ZAPRASZAMY WSZYSTKIE DZIECI I MŁODZIEŻ POCHODZENIA UKRAIŃSKIEGO. POZNANIE JĘZYKA POLSKIEGO I NAWYKÓW KULTUROWYCH POMÓŻE W AKCEPTACJI NOWEJ RZECZYWISTOŚCI, ZŁAGODZENIU PRZYKRYCH PRZEŻYĆ I NAPIĘC.

**Zajęcia odbędą się 6, 13.03 (środa)
w godz. 14:00 - 15:30 w Ustrzyckim Domu Kultury.**

АДАПТАЦІЯ ДО НОВИХ УМОВ ЖИТТЯ ЧЕРЕЗ ІНТЕГРАЦІЮ ТА ТЕАТРАЛЬНУ ДІЯЛЬНІСТЬ. ЗАПРОШУЄМО ВСІХ ДІТЕЙ ТА ПІДЛІТКІВ УКРАЇНСЬКОГО ПОХОДЖЕННЯ НА ПІСЛЯОБІДНІ АДАПТАЦІЙНІ ЗАНЯТТЯ. ЗНАЙОМСТВО З ПОЛЬСЬКОЮ МОВОЮ ТА КУЛЬТУРНИМИ ЗВІЧКАМИ ДОПОМОЖЕ ВАМ ПРИЙНЯТИ НОВУ РЕАЛЬНІСТЬ ТА ПОЛЕГШИЙ НЕПРИЄМНІ ПЕРЕЖИВАННЯ ТА НАПРГУ.

заняття відбудуться 6, 13 березня (середа) с 14:00 - 15:30» в Будинку культури в Устишках Долних

dom
kultury



Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej

WZGLĘDNIIE TANIA - BEZWGLĘDNIIE SKUTECZNA

tel. 13 461 13 22

GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:
ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne
Tel. 13 461 13 22
www.bieszczadzka24.pl
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

KRZYSZTOF POTACZAŁA
- redaktor naczelny
e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ADAM LEŃ - desktop publishing:
e-mail: adam.len@wp.pl

Wydawca:
Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział
Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo
redagowania tekstów dziennikarskich,
ich skracania, opatrywania własnymi
tytułami i śródtytułami, ilustrowania.
Za treść ogłoszeń, reklam i listów
redakcja nie odpowiada.

FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW

Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE
UKŁADY
NAWĘGLANIA

PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



FHU ADAM AGD RTV

USTRZYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26
TEL. 13/461 29 39; 13/461 24 54

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



Wczesną wiosną w górach każda otwierająca pąki roślina wywołuje euforie. Oto w końcu pojawiają się tak wyczekiwani wysłannicy nowej pory roku. Pokazane na fotografii (...) to pionierskie rośliny zasiedlające kamieniste ławy nad potokami. Cechują się szybkim wzrostem i nasionami przystosowanymi do dalekich wędrówek. Posiadają przydatne cechy, jakimi są zdolność wytwarzania długich rozłogów i łatwe uкоренianie się pędów. Dzięki temu doskonale radzą sobie z okresowymi zalewami. Ich białawe lub kremowe kwiaty pojawiają się przed rozwojem liści.

Natomiast same liście rozwijają się dopiero w kwietniu, by w czerwcu osiągnąć gigantyczne wręcz rozmiary. Opisana roślina jest gatunkiem górnym spotykanym w Karpatach i Sudetach.

Jak nazywa się opisana przez nas roślina?

Odpowiedź prosimy przesyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 7 kwietnia 2022 roku.

EB

KALENDARIUM

Kwiecień 1907

Osunęło się zbocze Chryszczatej. Zwały ziemi przegrodziły dolinę potoku Olchowatego, tworząc trzy jeziora zwane Duszatyńskimi (do dzisiaj zachowały się dwa). Powstał tu rezerwat Zwierz. Za prawdopodobną przyczynę osuwiska przyjmuje się długotrwałe deszcze. To największe pod względem objętości osuwisko w polskich Karpatach. Dyskusyjna jest data powstania osuwiska. Według jednych źródeł było to 30 marca (wigilia rzymskokatolickiej Wielkanocy), a według innych 14 kwietnia (Wielkanoc prawosławna).

1 kwietnia 1947

W zasadzce UPA w Łubnem koło Jabłonek zginęło 31 żołnierzy WOP. W tym dniu porucznik Witold Dziegielewski z grupy manewrowej WOP z Cisnej pojechał do Baligrodu, aby załatwić sprawy związane z wyjazdem żołnierzy 4. Bałtyckiej Brygady WOP z Koszalina do rodzimej jednostki. Wraz z nim do Baligrodu wyruszyło 6 oficerów, 27 żołnierzy i sierżant Jan Duplak, komendant posterunku MO w Cisnej. W wyniku zasadzki zginęło 21 osób, a 10 pozostałych upowcy uprowadzili do lasu, gdzie je zamordowali.

1 kwietnia 1977

Weszło w życie Zarządzenie Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z dnia 8 marca 1977 roku w sprawie zmiany nazw niektórych miejscowości w województwie króśnieńskim. Zmiany dotyczyły dwóch miejscowości: Rabe (w gminie Baligród), które otrzymało nazwę Karolów, i Hłomczy (w gminie Sanok) przemianowanej na Świerczewo. Okazją do tego było uroczyste 30. rocznicę śmierci gen. Karola Świerczewskiego.

14 kwietnia 1968

Premiera filmu „Wilcze echa” w reżyserii Aleksandra Ścibor-Rylskiego. To film utrzymany w wersji westernu, którego akcja rozgrywa się tuż po drugiej wojnie światowej w Bieszczadach, w tym także w Ustrzykach Dolnych. Sceny nagrywano na tyłach dzisiejszego sądu, placu targowego w pobliżu wiaduktu kolejowego, obecnego budynku handlowego „Halicz” i w okolicach dzisiejszego Muzeum Przyrodniczego. W roli chorążego Piotra Słotwiny (zaprowadzającego porządek z resztkami z UPA i przeciwnikami „nowego porządku”) wystąpił Bruno O'Ya, estoński aktor, pisarz i piosenkarz. Oprócz niego wystąpiła elita polskich aktorów, m.in. Irena Karel, Bronisław Pawlik, Marek Perepeczko, Janusz Kłosiński, Zdzisław Kuźniar, Zbigniew Dobrzyński i Ryszard Kotys.

15 kwietnia 2007

W Warszawie zmarł Jerzy Janicki, pisarz, dziennikarz, scenarzysta radiowy i filmowy, honorowy obywatel Lutowski (ma tu swój pomnik i popiersie). Związany był z Bieszczadami od 60. lat, kiedy tu przyjechał pierwszy raz. W latach 80. kupił dom w Chmielu, w którym tworzył scenariusze m.in. do serialu „Dom” i „Ballada o Januszu”. Był autorem scenariuszy do 18. filmów fabularnych i seriali telewizyjnych. Oprócz wspomnianych powyżej, napisał scenariusz m.in. do filmów: „Przygody psa Cywila”, „Polskie drogi” i „Parada oszustów” oraz do tych związanych z Bieszczadami: „Hasło”, „Wolna sobota”, „Wesołych świąt” i „Kino objazdowe”.

15 kwietnia 1992

W Ustrzykach Dolnych pojawił się pierwszy numer miesięcznika „GRYPY”. Wydali go uczniowie z miejscowego Liceum Ogólnokształcącego: Marek Gankiewicz, Rafał Czapski, Bartosz Sydor, Tomasz Bednarz i Karol Węgrzynski. Choć pismo w swoim zamierzeniu miało na celu przede wszystkim przedstawienie problemów nurtujących uczniów, jak i nauczycieli, to jednak wyszło poza te ramy i zamieszczało stałe rubryki, takie jak m.in. horoskopy, psychozabawę, sport, humor i bajkę dla dorosłych.

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



Wiosenna zadyma

„Dzisiaj rano niespodzianie zapukała do moich drzwi. Wcześniej niż oczekiwałem, przyszyły te cieplejsze dni”. Z tym wcześniej, jak śpiewał Marek Grechuta, to trochę przesada, ale fakt – zaczyna się najpiękniejsza pora roku. Śnieg topi się w promieniach słońca, na łąkach płomienny exodus drobnych stworzeń, na jarmarkach sadzonki bratków – to zwykle oznaki nadchodzącej wiosny.

Oczy wszystkich zwrócone są w stronę wschodniej granicy, ale życie trwa nadal i kręci się jak słynna karuzela pod murami warszawskiego getta. Ludzie sprawdzają stan grabi, szpadli i taczek, kupują cebulki kwiatów i zaczynają pozimowe porządki. A tych jest sporo. Jednemu śnieg urwał rynnę, innemu polamał krzewy. Robota idzie pełną parą.

Ale są i tacy, którzy sprawdzają stan gazu w zapalnicze i podatność draski na pocieranie. Jak co roku niezmiennym zwiastunem wiosny są, niestety, ciemne dymy nad łąkami. Nie są to efekty bomb, podobnych do tych zrzuconych na Ukrainę, a zwykłej głupoty pokutującej u nas od pokoleń. Nie wiadomo, kiedy jakiś niespełna rozumny człowiek wymyślił, że wypalona łąka szybciej się odrodzi i porośnie ją dużo bardziej zielona trawa. Na pewno dawno.

Od tamtego czasu ta plotka rozlała się jak kraj długi i szeroki. Chyba nie ma wsi, w której o tej porze roku ktoś nie rzuci zapalki na wyschnięte bądlę. A potem cieszy oczy widokiem pożogi. Mała bieda, jeśli wiatr nie pokrzykuje planów i nie roznieśli ognia po okolicy. Wtedy spali się tylko zaplanowana powierzchnia suchych traw i krzaków wraz z całym życiem, jakie tam było. Ptasie lęgi, płazy i gady, wszelkie owady i gryzonie. To wszystko stawi ogień. Gorzej, jeśli zwykłe podtrzymywanie głupiej tradycji zamieni się w walkę o życie. Wystarczy jeden podmuch wiatru w inną stronę i już ogień

może przenieść się na pobliskie zabudowania czy las. Wtedy jakoś przechodzi ochota na podziwianie własnego dzieła zniszczenia i szybko trzeba brać nogi za pas. Bardzo często droga ucieczki prowadzi do rodzinnej remizy OSP. Tam szybkie przebranie się w antyogniowe ciuchy i już dzielny strażak wraz z kolegami jedzie ratować dobytek czy próbować opanować pożar lasu. Jeśli się to uda, przychodzi czas na przyjmowanie pochwał, odznaczeń i satysfakcji z wzorowo przeprowadzonej akcji ratowniczej. Sąsiedzi podziwiają odwagę, zapraszają na wódeczkę. Pełny sukces.

Absolutnie nie wrzucam wszystkich druhów do jednego, paskudnego worka. Zdecydowana większość strażaków OSP to odważni i rozsądni ludzie, którzy potrafią poświęcić swój czas, siły, a nierzadko i zdrowie, aby ratować życie i dobytek sąsiadów, ale statystyki są nieubłagane. Bardzo duży odsetek podpaleni łąk to dzieło aktywnych ochotników. Nie wiem, co w momencie podpalania taki człowiek ma w głowie, że jednak decyduje się rzucić zapalkę, w ogóle nie przewidując możliwych konsekwencji. Może stawka za godzinę akcji gaśniczej? A może tę starą plotkę o użyznieniu gleby popiołem? I jedna, i druga motywacja zasługują na szczególne potępienie.

Prowadzone przez leśników i strażaków akcje informacyjne w szkołach i przedszkolach pokazują, że najmłodszy obywatel zdecydowanie potępiający wiosenne wypalanie łąk. Dzieci doskonale wiedzą, że tak się nie robi. Szkoda, że ta wiedza nie dociera do tych starszych, bo (tu znów posługuję się statystyką) to właśnie mocno dojrzałe panowie są w zdecydowanej większości głównymi sprawcami podpaleni. A może należałoby takiego złapanego podpalacza przymusić cofnąć do pierwszej czy drugiej klasy? Już tam by mu dzieciaki nagadały. I pani nauczycielka też. Trzeba mieć tylko nadzieję, że to piromanijskie pokolenie po prostu odejdzie, a wraz z nim gupia, stara plotka. Zyskamy nie tylko my, lecz przede wszystkim przyroda.

SZLACHETNE ZDROWIE

KRZYSZTOF MARCELI WNUK



Co z tym cukrem?

Było o soli, teraz trochę o cukrze. Chorzy na cukrzycę solidnie traktujący swoją chorobę dobrze wiedzą, co wolno, czego nie jeść, w jakich ilościach i czym to można zamienić. Dlatego napiszę o czymś, z czego nie zdajemy sobie sprawy albo tylko w niewielkim stopniu. To, że nadmiar cukru szkodzi, wiedzą wszyscy, dlatego wielu z nas nie stosuje cukru do kawy czy herbaty. Ale takie świadome używanie cukru to tylko 17 procent naszego spożycia, resztę zjadamy w bardzo wielu produktach żywnościowych. Chleb, ciasta, plasterkowane wędliny, kielbasy, napoje, produkty mleczne, a przede wszystkim produkty i dania gotowe.

Cukier powoduje nadmierne zakwaszenie organizmu, nazywane czasami przekwaszeniem. Przekwaszenie to stany zapalne i w konsekwencji artrozy – choroba zwyrodnieniowa stawów. Dieta z nadmiarem cukru szkodzi florze jelitowej i upośledza pracę jelit. Cukier fermentuje, w wyniku czego powstają produkty gnilne znacznie utrudniające pożycie się substancji toksycznych. Dodatkowo metabolizm cukrów w organizmie przebiega z wytworzeniem kwasów – co daje przewlekłe

przekwaszenie, a to, jak wspominałem, jest jedną z najczęstszych przyczyn artrozy. Przekwaszony organizm usiłuje się bronić, pobierając potrzebne do wyrównania metabolizmu substancje z innych tkanek, między innymi ze stawów.

Doskonale wiemy, że nadmiar cukru prowadzi do nadwagi, ponieważ cukier w organizmie jest najszybciej przetwarzany w tłuszcz. Nadmierne kilogramy obciążają stawy, głównie kolanowe i biodrowe. Takie przewlekłe obciążenie również sprzyja powstawaniu artrozy. Często w doniesieniach cytowane są wyniki badań przeprowadzonych w USA. Tym razem będą z Niemiec. Okazało się, że osoby obciążone cukrzycą typu 2 dwukrotnie częściej wymagały wymiany stawów biodrowych i kolanowych niż osoby bez cukrzycy. Uczeń doszli do wniosku, że podniesiony poziom cukru we krwi sprzyja procesom zapalnym w chrząstce stawowej, w konsekwencji jej zniszczeniu i artrozie.

Wnioski nasuwają się same. Mamy wiosnę, więc pora na postanowienia. Zanim zjemy kolejną porcję cukru (w różnej postaci), powinniśmy przez aktywność fizyczną zrobić jej miejsce, „spalając” to, co w nas już jest. Czyli – do zobaczenia na spacerach.

Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej

WZGLĘDNIE TANIA - BEZWZGLĘDNIE SKUTECZNA

tel. 13 461 13 22